Nr. 144. Lwów — Wtorek dnia 26 Czerwca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Jana i Pawła, Elysija Prep. Jutro: św. Władysława, Ammosa Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 1
Zachód „ „ 7 „ 57

Długość dnia g. 15 m. 51
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 czerwca.

Ciekawe wytłómaczenie carskiego ukazu, mocą którego jen. Czerewin został komendantem pałaców, podaje berlińskie *Börsen Courrier.* Donosi mianowicie, że nie wykrycie przygotowań do zamachu na kolei orłowsko-witebskiej, ale fakta świadczące o istnieniu nihilistów wśród dworzan carskich spowodowały wydanie tego ukazu. Przytoczyliśmy niedawno z londyńskiego organu rewolucyonistów rosyjskich *Free Russia* wiadomość o aresztowaniu w Moskwie kilku architektów, służących w zarządzie carskich pałaców na Kremlu. Jeśli więc tam nihiliści zdołali się usadowić, to niewątpliwie dokazali tego i w Petersburgu, a w takim razie doniesienie *Börsen Courrier* nabiera prawdopodobieństwa. Dziennik ten utrzymuje, że jednego dnia car znalazł na swem biurku wyrok, podpisany przez „stowarzyszenie ku oswobodzeniu Rosyi", a głoszący go za śmierć, w parę zaś dni potem, gdy wszedł do swej sypialni, ujrzał na stoliku obok łóżka trupią główkę ze skrzyżowanemi piszczelami pod nią i z napisem: „Aleksander III". Bardzo jest naturalne, że takie fakta musiały ujemnie oddziałać na usposobienie cara, zwłaszcza że on stale cierpi na wątrobę. Nic prostszego zatem, że go opanowała myśl o skrytobójcach, czyhających nań z każdego kąta pałacu. A zatem zwrócił się do Czerewina, który jako szef „najwyższej ochrony" złożył już liczne dowody troskliwości o bezpieczeństwo carskiej rodziny. Zrobił go tedy swym jenerałem *du jour*, to znaczy nieodstępnym swym towarzyszem, a zarazem i komendantem swoich dworów. Jenerał Czerewin zabrał się od razu do rzeczy bardzo energicznie i skutecznie, bo za jednym zamachem oddalił całą służbę, wszystkich szambelanów i adjutantów, natomiast sprowadził z głębi Rosyi żołnierzy i oficerów, którzy teraz spełniają w pałacu wszystkie posługi. Jest to oczywiście bardzo niewygodne, bo ludzie nieprawni do takiego zajęcia, ale przynajmniej całkiem bezpieczne, gdyż owym prostym chłopom ani się nie śniła jakakolwiek spiska. Jest zresztą i druga strona tej wygody: to wrażenie, jakie w petersburskiem towarzystwie musiał sprawić taki przewrót i taki fakt, że car musi siedzieć w swym pałacu, jak w twierdzy, obleganej przez spiskowców, których nie zna i nie wie ilu ich jest, a po takich środkach obronnych sądzi, że ich chyba miliony. Już to samo przez się jest rodzajem terroryzmu rewolucyjnego. Nie chcemy wyprowadzać z tego żadnych wniosków, [illegible] doniesienie *Kreuz Ztg*, która utrzymuje, że Papież umieścił w swej ostatniej Encyklice ustęp o prawosławiu po uprzedniem porozumieniu się z petersburskim dworem, który to w przygnębieniu swem uczuł potrzebę oparcia się o tak olbrzymią moralną potęgę, jaką jest Papież nawet dla niekatolików.

Zapisujemy tu jeszcze wiadomość, którą przynoszą nam z Rosyi. Podobno w Petersburgu są w wielkim kłopocie z powodu drugiego syna carskiego, w. ks. Jerzego. Jako suchotnik w silnym stopniu, mieszka on od lat kilku, [illegible], w dzikiej miejscowości kąpielowej w górach kaukaskich, w Abbas-Tumanie, gdzie panuje zawsze jednaka temperatura. Tam poznał bardzo piękną, ale zupełnie prostą kozaczkę, którą tak upodobał sobie, że pojął ją za żonę. Lekarze rokowali mu bardzo krótkie życie, więc nie sprzeciwiano się skłonności biedaka skazanego na śmierć i tak to kozaczka została wielką księżną. Tymczasem kuracya, polegająca na tem, że młody suchotnik przebywał bez przerwy, dzień i noc, na mroźnem powietrzu, dała nadspodziewane skutki: chory całkiem wyzdrowiał. Wrócić więc wielki książę do wielkiego świata i wielkich stanowisk, ale cóż zrobić z żoną? [illegible] Otóż, aby jakoś rozwikłać tę delikatną sprawę, pojechała kilkanaście dni temu carowa z córką Ksenią do Abbas-Tumanu.

Nową anegdotę o Polsce zmyślił p. Flourens, były francuski minister spraw zagranicznych, a w świat puściło *Figaro.* Ten dyplomata jest znanym bajarzem, a ów dziennik paryski, [illegible] między prawdą a kłamstwem, zawsze woli ostatnie, jeśli tylko może niem sprawić wrażenie. Sprzymierzyły się tedy te dwa piękne duchy i kłamią jak najęte, a Francuzi, sławni z tego, że spraw i stosunków zagranicznych tak samo nie znają, jak geografii, wierzą im święcie. Flourens tedy począł od czasu do czasu umieszczać w *Figarze* artykuły pod wspólnym tytułem „Z dyplomacyi" (Dessous Diplomatiques) i w nich tak czernił francuskich polityków, że w końcu zagrożono mu procesem. Opowiadał naprzykład, że gabinety francuskie ułożyły się poufnie z Bismarkiem, iż kwestyi alzacko-lotaryńskiej nigdy na seryo nie podniosą, a jeśli ją czasami będą wysuwały, to jedynie dla odwrócenia oczu swej publiczności od innych przedmiotów; dalej, że Bismark traktował niekiedy ambasadora francuskiego barona de-Courcel jak fagasa, a ten znosił to, bo republika bała się wojny jak ognia; tak naprzykład w roku 1886-ym Bismark chciał koniecznie „stłumić" Francyę, więc przyjął Courcel'a, leżąc na kanapie, z nogami założonemi na poręczy, i powitał go słowami: „Hę, a czego tam chce?" kiedy zaś ambasador począł robić wymówki, iż Niemcy przyrzekły Francyi pomódz w kwestyi egipskiej, to Bismark parsknął śmiechem i rzekł: „Kiedyście tak.... naiwni, to daj mi pan spokój" — i obrócił się na kanapie twarzą do ściany. W innym znów artykule opowiadał p. Flourens, jak to podczas afery Schnaebele'go, kiedy obawiano się wybuchu wojny, prezydent republiki Grévy, jego przyjaciele i ministrowie, korzystając z zaniepokojenia publiczności, grali na giełdzie i dopóty nie załatwili niebezpiecznej afery Schnaebele'go, dopóki sutych zysków owej gry giełdowej nie schowali do swych kas ogniotrwałych. Znów innym razem rozpowiedział p. Flourens jak to pewien urzędnik we francuskiem ministeryum wojny, niejaki Eyrolles sprzedawał wszystkie tajemnice militarne wojskowemu *attaché* Niemiec, majorowi von Hühne, i jak przekonany o to, stanął przed tajnym sądem wojennym, ale ów proces w połowie przerwano i Eyrolles'mu dano na prowincyi dobrą posadę, albowiem z Berlina pokiwano palcem francuskiemu rządowi. Podobnych prawd, czy fałszów odsłonił wiele pan były minister i za każdą brał od redakcyi *Figara* 500 franków. Zapewne byłby odsłonił jeszcze więcej, gdyby parę miesięcy temu prezes rządu Périer nie wycedził pewnego razu przez zęby, iż pan Flourens dojrzewa do kryminału. Po takiej przestrodze zaniechał on eksploatacyi dyplomatycznych tajemnic francuskich, zaczął natomiast plotki siać o innych państwach i narodach, tak kolejno przeszedł Włochy, Hiszpanię, Holandye i wreszcie wziął Polskę w obroty.

Są głupstwa uprzywilejowane. Zdarza się wielkim pisarzom powiedzieć coś od rzeczy, albo coś całkiem pospolitego, a jednak komentatorowie będą nad tem suszyli głowy, będą całe księgi pisali dla wytłómaczenia, co to mogło znaczyć. Tak samo jest z narodami. Literatura francuska, a za literaturą i prasa ma przywilej zwracania na siebie powszechnej uwagi, choć bardzo często to, co mówi, warte śmietnika. Rozumna myśl lub trafne spostrzeżenie w prasie polskiej, węgierskiej, włoskiej, niemieckiej nigdy się tak nie rozpowszechni i nie będzie obnoszone po całej Europie, jak pierwsze lepsze głupstwo francuskie. Po prostu inną się miarę do tego przykłada. Kiedy głupstwo nadsekwańskie jest bardzo widoczne, to się o niem jednak mówi, że tu zawsze przecież coś jest.

Tak właśnie się stało z bajką Flourensa o Polsce. Widoczny nonsens, rażąca nieznajomość wypadków znanych powszechnie, rzecz po prostu idyotyczna, a jednak powtarza ją cała prasa europejska, śmieje się z plew, a pomimo tego szuka w nich zdrowego ziarna i wierzy, że je znalazła. Tem zdrowem ziarnem jest wiadomość, żeśmy na życzenie cesarza Wilhelma mieli zrobić w ostatnim styczniu wielkie powstanie w Królestwie Polskiem i wszędzie indziej, aż do Dźwiny i Dniepru. Odbudowanie Polski było wrzekomo rzeczą postanowioną w Berlinie i Wiedniu, miała więc wybuchnąć wściekła wojna i t. d. Po co ten koncept potrzebny był Flourensowi? A oto, chciał on przekonać Francuzów, że Rosya, — ukochana i wierna przyjaciółka republiki — musiała zawrzeć traktaty handlowe z Niemcami i Austryą, bo inaczej miałaby wojnę i straciłaby Polskę. Taką „tajemnicę" dyplomatyczną odsłonił przed światem Flourens, a świat, choć widzi głupstwo, prędzej sobie, niż jemu nie wierzy i mówi, że — kto tam wie! choć niezupełnie, ale coś tak być mogło!

Dlaczego niezupełnie, to się pokaże z opowieści Flourensa. Baje on, że odbyta przeszłego lata tryumfalna podróż marynarzy rosyjskich z Tulonu do Paryża srodze rozgniewała cesarza Wilhelma. Postanowił on rozprawić się z Rosyą, zredukować ją do wielkiego księstwa moskiewskiego, porozumiał się z Austryą, od Włoch i Anglii otrzymał zapewnienie, że będą trzymały Francyę na uwięzi i tylko pozostawało jeszcze znaleźć powód do wojny. Więc Wilhelm II wezwał do siebie arystokratów z Poznańskiego, ułożył się z nimi co do odbudowania Polski i w zamian zażądał wywołania w Warszawie rewolucyi, co było tem łatwiej, że przychodziły różne wiekowe rocznice, które obchodząc, można było roznamiętnić ludność. Oczywiście, powstałyby wypadki wstrząsające; krew zlałaby ulice Warszawy, Wilna, innych miast; niemieckie dzienniki zaczęłyby opisywać barbarzyństwa północnego niedźwiedzia, pokierowanoby uczuciami Niemców tak, że Wilhelm II, czyniąc wolę ludu, musiałby wystosować ostrą notę do Petersburga, a potem jużby wojna była gotowa. Arystokraci poznańscy z taką misyą przyjechali do Warszawy niby na karnawał — i rzeczywiście zaczęły się tam jakieś jubileuszowe obchody. Ale w Petersburgu wiedziano co się święci, więc z ludnością polską postępowano nadzwyczaj łagodnie, a jednocześnie spytano rządu berlińskiego, czegoby chciał, aby żyć w zgodzie. Rząd niemiecki odpowiedział, że chce traktatu handlowego, a tego samego chciała i Austrya. Więc Rosya uczyniła im zadość: zawarła traktaty niewygodne dla siebie, aby jeno uniknąć wojny, do której nie była przygotowana. Ale ten wypadek dobrze zakarbowała w swej pamięci i tak wymuszonych układów handlowych tembardziej nie uważa za trwałe, że są dla niej szkodliwe. Efekt tych traktatów był ten, że się Rosya odsuwa od Francyi, ale niechże teraz wie republika, jaką one mają wartość, i niech ciągle liczy na rosyjską wierną przyjaźń.

Niech-że liczy, wierząc kłamstwom Flourensa, które wymownie świadczą o tem, jakichto Francya miewa ministrów. Wystarczy tu zanotować, że traktatowe rokowania zaczęły się między Niemcami a Rosyą przeszłej jesieni, zatem wkrótce po tulońskich i paryskich uciechach z rosyjskimi marynarzami, — i że w styczniu roku bieżącego preliminarz traktatu handlowego Niemiec z Rosyą był już ułożony, a 5-go lutego podpisany, zatem rzecz się całkiem skończyła przed karnawałem, na który niby jeździli poznańscy arystokraci do Warszawy. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że wcale nie jeździli i że traktat handlowy z Austryą zawarła Rosya nie równocześnie z Niemcami, lecz dopiero w ostatnich dniach maja i to po chwilowej obawie, że może być wojna celna właśnie wtedy, gdy już był traktat rosyjsko-niemiecki. Gdzież tu zatem jest owa wspólność nacisku, który wedle Flourensa miały Niemcy i Austrya wywrzeć na Rosyi?

Więc strasznie plecie ten eks-minister spraw zagranicznych, ale ponieważ to Francuz i ponieważ artykuły jego drukuje paryskie *Figaro*, więc o tem się mówi w całej Europie. Czyż to nie dowód, że są głupstwa uprzywilejowane?

Ciekawy zjazd.

Piszą nam z Wiednia 24 czerwca:

Wczorajsza całogodzinna rozmowa arcyksięcia Józefa, naczelnika honwedów, z młodym królem Aleksandrem i starym królem Milanem na dworcu białogrodzkim, jest wypadkiem ze wszech miar ciekawym i ważnym. Znaczenie tego zjazdu zwiększają tylko usiłowania *Fremdenblattu* wystawienia sprawy tej jako skutek przypadku i znaczące zapewnienie, że arcyksiążę Józef nie przybył na dworzec białogrodzki w ubiorze magnata węgierskiego, lecz w mundurze jenerała kawaleryi. Przedewszystkiem w takich kwestyach o „przypadku" na seryo mówić nie można. Od dawna było rzeczą wiadomą, że Aleksander 23-go czerwca wyjedzie do Carogrodu. Także arcyksiąże Józef na inspekcyę honwedów w Semlinie nie wyjechał *ex abrupto.* W ogóle arcyksiążęta nie zjawiają się często w Białogrodzie. Owszem należy to do najrzadszych wypadków. Zważywszy to wszystko, nie ulega wątpliwości, że przyjazd arcyks. Józefa do Białogrodu w godzinę przed wyjazdem Aleksandra ma pewne znaczenie i to prawdopodobnie takie, że gdyby radykalne stronnictwo, korzystając z nieobecności młodego króla, dopuściło się w porozumieniu z agentami rosyjskimi zamachu stanu, napotkałoby na kategoryczne veto Austro-Węgier. Może zbyt ostrożny, wierzący w lojalność oficyalnej Rosyi i obawiający się zawsze „drażnić" ją hr. Kalnoky na zjazd, który z pewnością nie wyszedł z jego własnej inicyatywy, spogląda z pewną niechęcią, o czem zdaje się świadczyć dzisiejsza notatka *Fremdenblattu.* Atoli hr. Kalnoky nie prowadzi polityki zagranicznej wyłącznie według osobistych swych życzeń, wpływ ją na nią całkiem słusznie zdania dworu, a arcyks. Józef posiada u dworu wpływ wzrastający. Trzeba zresztą zaznaczyć, że bardzo wybitni patryoci serbscy, sprzykrzywszy sobie ciągłe agitacye rosyjskie, które podtrzymują stronnictwo radykalne i obecnie działają na korzyść Karageorgiewiczów, coraz częściej odzywają się za ścisłem połączeniem Serbii z Austro-Węgrami, chociażby w tej formie związkowej, w jakiej w roku 1866 południowe państewka niemieckie połączyły się z związkiem północnym. Ostatecznie zjazd wczorajszy przedstawia się jako nowy objaw rywalizacyi przedsiębiorczych prądów węgierskich, popieranych przez arcyksięcia Józefa, z zbyt ostrożną i przyjazną dla Rosyi polityką hr. Kalnokiego.

Dopisek Redakcyi. Notatka *Fremdenblattu*, dziennika inspirowanego przez hr. Kalnokyego, opiewa jak następuje:

„Co się tyczy wizyty, którą, jak to donoszą w tej chwili depesze z Białogrodu, złożył w sobotę arcyksiążę Józef królowi Aleksandrowi, a którą niezawodnie będą się starali ci lub owi wyśrubować do znaczenia wielkiego sensacyjnego wypadku, — zaznaczyć musimy, że według tego, jak nas zapewniają sfery kompetentne, była ona prostym aktem grzeczności. Jest to prosty wypadek, że wizyta ta, którą arcyksiąże Józef, bawiący na inspekcyi wojsk w Zemuniu, złożył monarsze zaprzyjaźnionego sąsiedniego mocarstwa, zbiegła się z wyjazdem króla Aleksandra z Białogrodu. Wbrew zaś twierdzeniu depeszy z Białogrodu, która opowiada, że arcyksiążę przybył w węgierskim magnackim stroju narodowym, należy podnieść, że arcyksiąże podczas tej wizyty, jak zresztą zawsze, miał na sobie uniform jenerała kawaleryi".

Z WIEDNIA.

Korespondencye z Wiednia, gdyby miały odzwierciedlać prądy, przeważające w prasie tutejszej, powinnyby nieustannie zajmować się semityzmem i antysemityzmem. Te bowiem kwestye zapełniają większą część łamów dzienników tutejszych. Przez cały zeszły tydzień semickie dzienniki nudziły czytelników antysemityzmem w towarzystwie ratunkowem. W niedzielę *Vaterland* wystąpił z artykułem wstępnym, wymierzonym tak przeciwko skrajnemu antysemityzmowi, jak przeciwko semityzmowi. Że zaś równocześnie prezes gabinetu ks. Windischgraetz deputacyi stowarzyszenia nauczycieli katolickich oświadczył, że powinni dbać o spokój i unikać antysemityzmu, przeto znowu od wczoraj wszystkie dzienniki tutejsze, tak semickie, jak antisemickie, otrzymały pożądany pretekst do dalszego roztrząsania tej kwestyi. Czytając te ciągłe wynurzenia na tę samą melodyę, trzebaby przypuszczać, że w Austryi żadna inna kwestya ani na polu polityki zagranicznej, ani wewnętrznej, nie obudza równie żywego interesu, jak ta jedna; na prawdę dzienniki tutejsze, zainteresowane w tej sprawie, tak czy tak, sztucznie wmawiają w ogół interes, który żadną miarą nie powinien górować nad innemi. Cóż te specyalne upodobania Verganiego albo Szepsa, te lokalne rywalizacye Luegera i Gruebla i t. d. obchodzą szersze koła Austryi?!

S. p. kardynałowi Dunajewskiemu wszystkie dzienniki tutejsze poświęciły pochlebne wspomnienia pośmiertne. Tylko *Neue Freie Presse* aby być koniecznie „pikant" rozwodzi się nad wrzekomym, smutnym i tragicznym zawodem ś. p. kardynała, który przed śmiercią dowiedział się, że — Papież odwraca się od Polaków, czego ma dowodzić uroczyste przyjęcie nowego rezydenta rosyjskiego Izwolskiego w Watykanie. Już to, ilekroć *Neue Fr. Presse* dotknie spraw katolickich i polskich, zawsze powstaje dziwoląg.

* * *

W Hernalsie (dzielnicy wiedeńskiej) od dłuższego już czasu słynie cudownemi kuracyami magnetyzerka Eleonora Szafarzik. Nie bada ona chorób, nie zna medycyny, nie zajmuje się nawet bliżej choremi osobami, które udają się do niej o pomoc. Takiemi drobnostkami, jak dyagnozą, rozpoznaniem stanu chorego, stosowaniem doświadczeń hygieny i terapią za pomocą lekarstw czy chirurgii... zajmuje się plebs uczonych, motłoch egoistów dyplomowanych. Wyższe, wyjątkowe natury nie potrzebują nigdy ani studyów, ani przygotowań żadnych; leczą chorych, bo im dana jest siła leczenia, jak siłaczom moc powalania na ziemię zapaśników. Eleonora Szafarzik jest taką wyższą naturą. Dotyka ona palcami chorego i sprowadza przesilenie choroby, przesuwa dłonie swe po włosach pacyenta i uśmierza kurcze, zaklnie wodę czystą we flaszce, a woda ta służy za lekarstwo i leczy wszelkie bóle i choroby. Cud po cudzie. Ludność uboga i zabobonna nigdy nie opowiada sobie o niepowodzeniach takich czarodziejów leczenia. Ale za to każdy fakt chwilowej ulgi jakiemuś hipochondrykowi, jakiejś histeryczce, każdy wypadek wyleczenia chorego z urojonego czasem cierpienia, w którem potrzeba tylko ślepą budzić ufność do lekarza, w oczach tłumu nabiera znaczenia nadzwyczajnego. Eleonora Szafarzik nie brała nadto honoraryów; związała się tylko z lekarzem drem Gratzingerem, który wypłacał jej pensyę miesięczną, a z którym na spółkę leczyła pacyentów. Dr. Gratzinger używał „aparatu promieniującego" (krążka drewnianego, na którym w kołach koncentrycznych mosiężny w guzy wygięty drut odbija wchłonięte ciepło i światło słoneczne, a jak dr. Gratzinger twierdzi, odbija eter słoneczny). Otóż ten aparat jest jednym środkiem leczenia. Chory przykłada go sobie do głowy lub innej części ciała i koi nim wszystkie bóle. Drugim środkiem, niezawodniejszym jeszcze, jest żywy magnetyzm Eleonory Szafarzik.

Zdarzyło się jednak wypadków kilka tak rażących i z tak smutnemi dla pacyentów następstwami, że sąd karny musiał się wdać w praktyki tych cudownych lekarzy. Dwie zwłaszcza kuracye fatalnie się skończyły i niemi głównie zajmował się wczoraj ottakringski sędzia karny. Krawiec Wilhelm Formanek cierpiący na epilepsyę udał się do Szafarzikowej. Lekarka obmacała mu głowę i w rzeczy samej zrobiło mu się nieco lepiej. Potem urzekła dotknięciem swych palców flaszkę z wodą i ta woda miała choremu przynieść ostateczną pomoc i uzdrowienie. Formanek — nie bardzo tęga głowa zapewne — tak sobie wziął do serca zapewnienia Eleonory Szafarzik o uzdrowiającej sile wody we flaszce, że przyszedłszy do domu ukląkł przed flaszką, a następnie zaczął szaleć, rozbijać przedmioty w domu i musiano go oddać do domu obłąkanych. Oskarża się dra Gratzingera, że był obecnym przy tym niegodnym lekarza dyplomowanego procederze urzeknięcia flaszki i nie wmięszał się w te gusła czarownicy-lekarki.

Drugi wypadek więcej jeszcze kompromituje dra Gratzingera. Pacyentka Anna Enzinger cierpiała na kataraktę i leczyła się dość długo na klinice sławnego okulisty Stellwaga. Choroba jej takie przybrała kształty, że ocalić jej wzrok można było tylko przez operacyę. Udała się wtedy do Szafarzikowej, u której zastała także dra Gratzingera. Szafarzikowa zaczęła ją leczyć na swój sposób dotykaniami i przesuwaniami swoich cudownych palców, a przy pierwszej wizycie wyrzekła: „Najpierw muszę wypędzić truciznę, którą na klinice wkrapiano w oczy". To wypędzenie trucizny po jednym miesiącu takie pociągnęło za sobą skutki, że kiedy chora 20 marca b. r. przyszła na klinikę dra Fuchsa, ten poznał natychmiast, że stan jej jest rozpaczliwy i że nie ma już ratunku z powodu opóźnienia operacyi. Prof. dr. Fuchs jako rzeczoznawca przed sądem w surowy sposób skrytykował postępowanie dra Gratzingera. Każdy lekarz powinien przy pierwszem zba-

W lazarecie wojskowym francuskim.

Kapłan, pełniący obowiązki urzędu swego przez dziesięć lat z rzędu w jednym z największych lazaretów wojskowych francuskich, opowiada:

„W przeciągu dziesięciu lat około dziesięciu tysięcy ludzi przeszło mi przed oczami... prawie, mogę powiedzieć, przez ręce; albowiem [illegible] od sali do sali, od łóżka do łóżka [illegible] z chorymi i podając [illegible] więc [illegible] niem [illegible] jednak jest za- [illegible] sta- [illegible] z których drzwi jedne prowadzą już tylko do wieczności.

Na dziesięć tysięcy chorych miałem około sześciuset zmarłych, mniej więcej sześćdziesięciu rocznie. [illegible] tylko u młodzieży w pełni siły wieku.

Otóż na tych sześćset młodych żołnierzy ilu z nich umarło bez Sakramentów świętych?... Dziesiąta część? Nie. Dwudziesta? Także nie. Zaledwie sześć.

Pięciu lub sześciu na sto. Oto liczba nieszczęsnych, którzy nie przyjęli księdza i zmarli bez Sakramentów św. [illegible], a więc prawie wszyscy, umarli opatrzeni Sakramentami św.

Stąd wniosek, że wszystkie ustawy bezbożne, wysiłki wszelkiego rodzaju, aby usunąć Boga ze szkoły i z urzędów, od kołyski, od stanu małżeńskiego, od pogrzebu, nie usunęły Boga z serca Francyi. Naród, który wydał Klodoweusza, św. Ludwika i Joannę d'Arc, jest bądź co bądź nawskróś katolickim w masie swojej; i uważam to za prawdziwy cud miłosierdzia Bożego, że na dziesięć tysięcy chorych wszelkiego gatunku i na sześćset zmarłych napotkałem w mem dziesięcioleciu przy lazarecie wojskowym tylko pięć czy sześć bezbożnych śmierci.

Niewątpliwie jest skrucha i skrucha; i w ostatniej godzinie życia tak samo, jak w jego zaraniu i południu różne są stopnie wiary, nadziei i miłości.

Dane mi było rozpatrzyć się w tych przeróżnych stanach duszy, i muszę powiedzieć, że statystyka moja żałobna okazuje rezultaty nietylko pocieszające, ale i nadzwyczaj uderzające.

Podzieliłem żołnierzy, którzy w lazarecie zmarli, na trzy kategorye: jedna trzecia część sama prosiła o Sakramenta św., tych liczę do prawdziwych chrześcijan katolików, którzy się nie boją ani Olejów św., ani śmierci; jedna trzecia czekała na moje zaproszenie, przyjęła je bez wahania, nawet skwapliwie; reszta powracała do Boga potrosze, z oporem lub wahaniem, pochodzącem poczęści z obawy, poczęści nie wierząc w niebezpieczeństwo swego stanu, poczęści ze złej woli. Ale nawet i ci ostatni, chociaż powracali z daleka i chociaż się nie spieszyli, czynili to w ostatniej chwili z taką skruchą, z tak wzniosłą pokorą, że niejednego bez wahania zapisałbym do katalogu świętych łotrów, którzy do Raju się wdarli za przykładem dobrego łotra. — O zbóje niebiescy, którzyście gwałtem zdobyli królestwo niebieskie, przyczyńcie się za nami, mniejszymi może od was zbójami, ale którzy może nie potrafimy z taką śmiałością, jak wy, porwać królestwa, do którego tylko żółwim krokiem zdążamy!

Łaskawy czytelniku, idź teraz za mną, gdy łoża cierpiących obchodzę, i przysłuchaj się uwagom i odpowiedziom, jakie odbieram:

— No, jak się macie, przyjacielu? Coś niebardzo dobrze dzisiaj?
— Oj nie, Jegomość, nie!
— Co mówi fizyk?
— Fizyk?... Nic nie mówi, a nawet nic nie daje!...
— Moje dziecko, kiedy fizyk nic nie daje, nie chcielibyście innego doktora?
— Innego? A na co? Ci wszyscy doktorzy, te mikstury, wszystko dyabła warte. A zresztą skąd wziąć doktora?
— Ja znam jednego.
— Jegomość?
— Tak, ja.
— A kto on?
— Ja sam.
— Jegomość?
— Tak. Cóż patrzysz taki zdziwiony? Posłuchaj tylko. Ja nie mam mikstur dla ciała, ale mam miksturę dla duszy. A jak duszy dobrze, to i ciału dobrze.
— Aha! — rzekł żołnierz, smutno się uśmiechając — mam się spowiadać?
— Tak jest moje dziecko. Sakramenta św. to leki Boże, które zawsze leczą tych, którzy ich używają należycie. Chcecie się spowiadać?
— Ach, Jegomość, mnie to wszystko jedno. Jeżeli to Jegomości przyjemnie, to dobrze.
— Moje dziecko, macie dobre serce, jak widzę — ale to nie mnie trzeba przyjemność sprawić, tylko Panu Bogu, Zbawicielowi naszemu Jezusowi Chrystusowi, który umarł za nas na krzyżu, i który was wzywa przezemnie, abyście przyjęli co On zgotował dla wszystkich ludzi dobrej woli.

Powyższa pobudka spowiadania się dla sprawienia przyjemności mnie, z pewnością nie miała nic nadprzyrodzonego, ale Pan Bóg to przyjął i wynagrodził serce poczciwego umierającego, zaszczepiając cnotę miłości teologicznej na tem uczuciu czysto ludzkiej dobroci. Spowiedź żołnierza zaczęta z prostej uprzejmości, skończyła się najszczerszą skruchą, i oto ten robotnik ostatniej godziny skończył swój dzień pracy z weselem duszy i ze łzą skruchy.

A oto dyalog dziwniejszy i bardziej uderzający od pierwszego:

Zaledwie się pochyliłem nad łożem żołnierza, zaledwie wymówiłem straszne słowo „Spowiedź", chory zatrzymuje mnie dzikim wzrokiem i mówi:
— Mój ks. proboszczu, spowiedź to nie dla mnie!
— A dla czego? Czy myślisz, że jesteś bez grzechu?
— To, to nie, ks. proboszczu, ja mam grzechów jak piasku, ale nie mogę się spowiadać, ja nie mam na to!
— Nie masz na spowiedź?
— Oczywiście — trzeba płacić, a ja grosza nie mam!

Ten nieborak dał w siebie wmówić, że Sakramenta św. są na sprzedaż! I oto jedno z niezliczonych oszczerstw obmyślonych, aby tem skuteczniej oddalić od Boga i od Kościoła dusze nieumiejętnych. Wystarczyło księdzu przypomnieć żołnierzowi jego pierwszą spowiedź i pierwszą komunię, aby go przekonać, że spowiedź i komunia święta nie są na sprzedaż. Umierający przyjął Sakramenta św. z taką samą prostotą i wiarą, z jaką był przedtem przyjął bezbożność i nieprawdę.

Oto trzeci typ znowu odmienny od tamtych: to szyderca i żartowniś z przedmieścia; wie, że stracony, ale blagować chce i będzie aż do śmierci. Kapłan zbliża się do jego łoża:
— Dzień dobry, rębaczu, coś źle wami?
Nie ma odpowiedzi.

daniu rozpoznać stan podobnej choroby oczu. Kandydat, którýby tego nie potrafił, paść musiałby przy egzaminie. Katarakty wyleczone bywają po operacyach, a nawet nader rzadko nie udają się te operacye, bo na 100 tylko 2—3 nieszczęśliwie się kończą.

Dr. Gratzinger powołał się wprawdzie na to, że „magnetyzmem" i bez operacyi leczył takie choroby i w myśl jego obrony zeznała Katarzyna Heindel, że wyleczoną przezeń została, ale prof. dr. Fuchs zbadawszy Katarzynę Heindel, oświadczył, że ona nigdy katarakty nie miała.

Dr. Gratzinger mimo to trwa przy swojem twierdzeniu, że magnetyzmem leczyć można. Jego obrońca dr. Kastner żąda, aby drugiego rzeczoznawcę w osobie prof. Stellwaga zaproszono celem wydania sądu w tej kwestyi. Na to sędzia z powodów w ustawie przewidzianych (że w sprawach przed sądem powiatowym jeden tylko rzeczoznawca słuchany bywa) godzić się nie może. Natomiast lekarz policyjny dr. Landesman przyznaje, że o magnetyzmie nic powiedzieć nie może, bo tej kwestyi nie badał, a gdy prof. Kraft-Ebing uproszony na świadka wczoraj do rozprawy nie stanął, musiano zakończenie jej odroczyć aż do przesłuchania tego świadka na temat „magnetyzmu".

* *

Gmina wiedeńska zaciąga pożyczkę 35 milionów koron z oprocentowaniem 4 prc. i po kursie emisyjnym obligacyi 97 za 100. W sprawie tej pożyczki zawarł był zarząd miejski ugodę z grupą Rotszylda, na mocy której grupa na razie objąć ma 20 milionów koron pożyczki do wysprzedaży, a następnie, jakkolwiekby subskrypcya wypadła — całą resztę. W ostatniej chwili zmodyfikowano jednak ugodę. Nie kasy banku Rotszylda, banku kredytowego ziemskiego i instytutu kredytowego, ale k a s y m i e j s k i e otworzą 28 bm. subskrypcyę. W razie gdyby subskrypcya nie pokryła sumy 20 milionów, grupa obejmie resztę pozostałą papierów po kursie 97.

Jest to bardzo ważny krok na drodze wyemancypowania się finansowej gospodarki miasta z pod wszechmocnego wpływu Rotszylda. Żaden poważny polityk nie podziela zdania klik radykalnych, że można zerwać w oka mgnieniu z bogatymi bankami bez narażenia miasta czy kraju na dotkliwe straty przy pożyczkach. Ale każdy szczery przyjaciel rozwoju autonomicznego pragnąć musi, żeby emisye pożyczek — zwłaszcza mniejszych — dokonywane były ile możności siłami własnemi. Metoda obrana przez gminę wiedeńską jest pod każdym względem naśladowania godną. Przedewszystkiem pokaże się, ile pieniędzy zebrać może miasto b e z p o ś r e d n i c t w a b a n k ó w. Gdyby się próba nie udała, grupa Rotszylda po warunkach takich samych, jak gdyby od samego począt ku podjęła była akcyę finansową, obejmie całą sumę wydanych papierów.

Powtóre — obok podniesienia samodzielności finansowej miasta — ma ta metoda donośne także znaczenie dla prywatnych kapitalistów. Przy subskrypcyach, urządzanych przez banki, zawsze w grę wchodzi spekulacya. Bank np. sprzedawać ma papier po 97 za sto. Jeśli emisya dobrze idzie, chowa on wielką część papierów w kasach i sprzedaje je potem powoli po kursach o wiele wyższych. Prywatny kapitalista zgłosił przy kasie zakupno 10 sztuk, a dostaje tylko 2 lub 3, bo — jak formułka stała przy podobnych emisyach opiewa: „zgłosiło się trzy razy tyle... pięć razy... dziesięć razy tyle kupujących, ile jest do sprzedania obligacyi".

Wszystkie subskrypcye, jakąkolwiek gwarancyę powodzenia zapowiadające, udają się dzięki tym manewrom nad wyraz wszelki świetnie. Kiedy Wyszuegradzki w Paryżu przeprowadzał swoje emisye 3-procentowe, dano znać całej Europie o dwukrotnej subskrypcyi na setki milionów franków. W rzeczy samej jednak pożyczka ani w jednej połowie nie była pokrytą i wagony całe papierów odsyłano do Petersburga, kiedy się pokazało, że tym razem sztuczki wielkich banków zawiodły.

Gmina wiedeńska, sprzedając obligacye swoje we własnych kasach, postarać się może o to, aby wszyscy odbiorcy papierów, lokujący w nich swoje drobne oszczędności, otrzymali je w rzeczy samej po kursie 97. Jeśli się kurs następnie podniesie, to korzystać z nich ma nie bank pośredniczący, ale ten, co kredytem swym głównie przyczynia się do powodzenia akcyi finansowej i tej i każdej innej mniejszej i większej kapitalista prywatny.

Zapewne z tego czysto ekonomicznego i niezaprzeczenie rozumnego kroku gminy nie omieszkają wywnioskować niektóre pisma, że chodzi tu znowu o walkę „rasową" lub „wyznaniową".

Niestety, walki w radzie miejskiej wiedeńskiej między antysemitami a liberałami tak popsuły wiele umysłów, że dziś w każdej sprawie dopatrują cechy bądź antysemickiej, bądź filosemickiej i ludzkość dzielą na żydów i nieżydów. I tak np. wczoraj w Budapeszcie w sali giełdowej około 300 kupców ze stolicy i z kraju w najnamiętniejszy sposób obradowało nad propozycyą b o y k o t o w a n i a Wiednia z powodu hec antysemickich. Zamiast namiętności uśmierzać, uważają żydzi węgierscy za stosowne podnieść je. A sekundują im patryoci węgierscy chrześcijanie, którzy interes w tem mają, aby Budapeszt kosztem Wiednia podnieść.

Na zebraniu w giełdzie ostro krytykowano niedostateczną obronę semitów przez ministra Wurmbranda, nie mniej surowo potępiano radę giełdową wiedeńską, która na skutek przedstawień ministra zdecydowała się ponownie zaprosić [illegible] Zgromadzenie peszteńskie przyjęło j e d n o g ł o ś n i e rezolucyę, że żaden z członków jego nie pojedzie do Wiednia, że żaden z członków zaproszeni w Wiedniu do komitetów honorowych i t. d. wymówią się od przyjęcia tych obowiązków, że stu członków rozeszle się po całych W ę g r z e c h, aby a g i t o w a l i przeciw obesłaniu targu wiedeńskiego.

Komitet stuosobowy został natychmiast wybrany. Agitacya będzie niezawodnie bardzo skuteczna, zwłaszcza, że mimo wszelkich zastrzeżeń na zgromadzeniu podniesionych, celem jej jest nie walka przeciw antysemitom, ale stworzenie wielkiego targu w Budapeszcie — jak z prowincyi do stolicy węgierskiej wielekroć donoszą, kupcy zbożowi obok haseł przeciw wiedeńskiemu targowi wydali [illegible] hasło: „Pracujmy nad podniesieniem Budapesztu".

Za tą agitacyą nastąpi druga nie mniej dla Wiednia szkodliwa, aby wstrzymywano się z w s z e l k i m i z a m ó w i e n i a m i w Wiedniu i nie zajeżdżano do stolicy austryackiej, w której kupiec węgierski narażony jest na skrytobójcze napady antysemitów.

Skutki pracy Luegerów i Schneiderów niebawem się okażą, a będą one tem smutniejsze, że [illegible] wielki targ zbożowy i giełdę produktów rolniczych w Petersburgu.

Jeśli nie nastąpi szybko zwrot w wiedeńskim zarządzie gminnym, jeśli motłoch nie ujmie się w karby — to [illegible] pałaców, teatrów, muzeów, mimo kolei miejskiej i regulacyi kanału Dunaju, Wiedeń liczący dziś 10% żydów i 25% Czechów, opustoszeje i upadać zacznie.

Z wystawy.

Dzień wczorajszy chociaż pochmurny minął jednak bez deszczu. Korzystając z pogody tłumy publiczności pośpieszyły na plac wystawy, gdzie przez dzień cały było rojno i gwarno. Restauracye wystawowe były w prawdziwem oblężeniu. Pobyt gościom urozmaicało kilka muzyk. Wczoraj było na wystawie 20 051 osób, z tego zwiedziło panoramę 3.065 osób, pałac sztuki 1256, a pawilon Matejki 1.146 osób. Razem od dnia otwarcia do dziś zwiedziło wystawę 139.830 osób, panoramę 14.425 osób, pałac sztuki 7.276 osób.

*

Uroczyste rozdanie nagród, przyznanych wystawcom bydła rogatego odbyło się na placu wystawy wczoraj o godzinie 4 po południu. W uroczystości tej miał wziąć udział minister rolnictwa hr. Falkenhayn, który jednak służbowej przeszkody nie mógł na czas przybyć i przyjechał do Lwowa dopiero wczorajszym pociągiem. Przed rozdaniem nagród ks. Sapieha przemówił w kilku słowach do [illegible]

W dalszym ciągu premiowania bydła rogatego z pomiędzy wystawców przyznano nagrody za najlepsze bydło Ołeksy Danielska, Wasyla Olejnika, Fedka i Jurka Kuziowa i Hrehora Bohatczuka. [illegible] J. Puszkar, J. Kuziow, J. i H. Danylak, A. Lewicki (2), H. Bohatczuk, J. Czołobacz w Kamiennej, J. Szubert, P. Stepek (2) J. Waszkiewicz, W. Rzepski, M. Motus. S. Stepek w Haczowie; T. Skwarek Tarnawice, W. Pietrzykiewicz i J. Buczak Długie, P. Stoczek Jaćmierz, J. Pauluk Turka; M. i A. Palicowie w Odrzechowie, T. Kuziow i A. Pietrzykiewicz w Zarszynie, Maciej Szajna Jasieniów, Balbina i J. Adamczakowie, F. Fadeń w Zmiennicy, J. Kozioł w Trześniowie, oddział kałuski Tow. gosp. (2); F. Floryan w Długiem, Piotr Mielnik w Kamiennej, Rozalia Rymanowiczowa w Trześniowie, W. Danylak w Kamiennej i Fr. Pietrzykiewicz w Długiem. Na nagrody pieniężne rozdano 7100 koron; z tego m. Lwów dało 400 koron resztę zaś gal. Tow. gospodarcze z subwencyi rządowej.

Wyrok w konkursie mleczarskim zapadł onegdaj wieczorem. Do próby użyto mleka z podoju wieczornego dnia 21 bm. i z podoju rannego dnia 22 bm.; sędziowie kontrolowali dokładnie dojenie, oznaczając ilość i jakość mleka. Do konkursu zgłoszono 33 krów, z tego 8 włościańskich. Pierwszą nagrodę, dyplom honorowy państwowy otrzymał p. Józef Wiktor z Czudca; nadto przyznano mu dyplom honorowy Tow. gospod. i medal srebrny dyrekcyi wystawy. Dyplom honorowy i złoty medal dyrekcyi wystawy, nadto medal srebrny gal. Tow. gospod., i po trzy medale Tow. gosp. i dyrekcyi wystawy otrzymał p. Stefan Irsay z Lipnik; medal srebrny galic. Tow. gospod. i list pochwalny otrzymał Stefan hr. Zamoyski z Wysocka; medal srebrny dyrekcyi wystawy i list pochwalny otrzymał p. Kazimierz Wiktor z Zarszyna; medal bronzowy dyrekcyi wystawy p. Józef Grunwald z Cebłowa; medal bronzowy galic. Tow. gospod. Roman hr. Potocki z Łańcuta; listy pochwalne: Jan Paygert za Streptowa i Józef Kellermann z Kańczugi.

Za krowy włościańskie przyznała komisya następujące nagrody: List pochwalny i 40 koron od austryackiego centralnego Towarzystwa dla gospodarstwa mlecznego Mateuszowi Krawczukowi z Jodłownika. Listy pochwalne i po 30 koron od gal. Tow. gosp. gospodarzom St. Chwastkowi z Krowodrzy i Wojciechowi Batorowi z Abramowic. Nagrody pieniężne celem zachęty do dalszej pracy, przyznano M. Piełukiewiczowi z Długiego (30 koron), Fr. Piełukiewiczowi z Długiego (20 kor.), Wojciechowi Piełukiewiczowi (10 kor.), Szymonowi Piełukiewiczowi z Zarszyna (10 kor.), Jakóbowi Buczkowi z Długiego (10 kor.).

* * *

Wczoraj o godzinie 1-ej po południu, ks. Sapieha dał śniadanie dla tych włościan, którzy przysłali swe bydło na wystawę. Podczas śniadania książę Sapieha wzniósł toast na cześć włościan, podziękował im, iż wzięli udział w wystawie — i zachęcał ich, aby starali się o podniesienie hodowli bydła, bo to przyczynia się do polepszenia ich ekonomicznego bytu. Po toaście tym włościanie wznieśli okrzyk na cześć księcia i porwali go na ręce; włościanie ruscy zanucili „Mnohaja lita". Za serdeczne przemówienie podziękowali księciu jeden włościanin Mazur po polsku i Wasyl Olejnik, wójt z Kamiennej, w języku ruskim.

* * *

Konkurs pługów. Komisya, która zajęła się ocenieniem znajdujących się na wystawie pługów wydała wczoraj swój wyrok. Za pługi głęboko orne otrzymali: Marcinek z Mogilan medal srebrny państwowy i 60 koron w złocie: Faranowski z Podhajec medal bronzowy państwowy za pług samochód: Fröhlich z Nowego Sącza medal bronzowy państwowy za pług zwrotny piętrowy z kolcami. D. Wachtel z Wrocławia medal bronzowy Towarzystwa gospodarskiego za pług balansowy.

Za pługi wieloskibowe otrzymali: Bracia Eberhardt z Ulmu dyplom honorowy Tow. gosp. za 2 i 3 skibowe pługi; Cegielski z Poznania medal srebrny państwowy za doskonały, lekki 2 skibowy pług nr. 0; Umrath i Ska z Bubny pod Pragą medal bronzowy państwowy za pług 2 skibowy. Za pługi włościańskie; Fröhlich medal srebrny państwowy za pług włościański P. F. I. Hapka z Gródka medal bronzowy państwowy; Faranowski z Podhajec medal bronzowy Tow. gosp.; Szulakiewicz z Bóbrki list pochwalny Tow. gosp. za pług nr. 2.

* * *

Minister handlu p. Falkenhayn zwiedzał dziś wystawę bydła o $^1/_2$11 zaś przybył na walne zgromadzenie członków „Austryackiego centralnego Towarzystwa dla gospodarstwa mlecznego", które się odbyło w hali koncertowej. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Towarzystwa Rudolf baron Doblhof. Trwało ono zaledwie kilka minut, gdyż dr. Malsburg, docent szkoły rolniczej w Dublanach, który miał mieć odczyt, nie przybył na zebranie. Załatwiono wszystkie punkta porządku dziennego, sprawozdanie z czynności Towarzystwa w r. 1893 i sprawozdanie kasowe przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum. Do wielkiego Wydziału wybrano z Galicyi pp.: radzcę Struszkiewicza i Juliana br. Brunickiego.

Książę Sapieha w imieniu dyrekcyi wystawy, gal. Tow. gospodarczego i ziemian galicyjskich, podziękował bar. Doblhofowi za to, iż Towarzystwo zajmuje się także Galicyą i stara się o podniesienie w niej gospodarstwa mlecznego, oraz za to, iż w roku zeszłym wybrało na walnem zgromadzeniu Lwów za miejsce przyszłego swego zebrania (oklaski).

Na tem obrady zakończono.

P. minister Falkenhayn po zebraniu udał się do stajen i dalej zwiedzał wystawę bydła, oprowadzany przez pp. ks. Sapiehę, Brajera i Brykczyńskiego.

* * *

Dziś przybył na plac wystawy prezydent kolei państwowych JE. dr. Leon Biliński z żoną i sekretarzem jeneralnej dyrekcyi drem Kniaziołuckim. Po wystawie oprowadzali ich dyrektor Marchwicki i pp. Kolosvary i Deyma.

* * *

Goście wiedeńscy zwiedzili w sobotę rano plac wystawy, a po południu o godz. 3 udali się gremialnie do muzeum hr. Dzieduszyckiego. U bramy czekał przybywających dyrektor muzeum p. Zontak w zastępstwie gospodarza, który w sobotę wydawał w Pieniakach córkę swą za mąż za p. Cieńskiego. Zbiory muzealne zainteresowały gości w wysokim stopniu. Hr. Coronini zapewnił, że Cesarzowi podobają się one bardzo. Przed opuszczeniem muzeum, zredagowano depeszę do hr. Włodz. Dzieduszyckiego, w której zawiadomiono go o tych odwiedzinach.

Bankiet na cześć parlamentarnych gości.

W sobotę wieczorem odbył się na wystawie w hali muzycznej bankiet na cześć naszych sympatycznych gości — posłów wiedeńskich. Na naczelnem miejscu zasiadł namiestnik Badeni, po jego prawicy br. Chlumecky, po lewicy hr. Hohenwart, a następnie goście wiedeńscy naprzemian z naszymi posłami do Sejmu i do Rady państwa. Pierwszy toast wzniósł książę Sapieha w te słowa:

„Najczcigodniejsi Panowie! Pozwólcie mi przedewszystkiem wznieść wzrok ku temu, który stoi wyżej od nas wszystkich, kóremu my wszyscy zawdzięczamy to, co posiadamy, ku P r o t e k t o r o w i w y s t a w y. Do tego toastu zapraszam was, którzy poznaliście już nasze stosunki i przekonaliście się, że my wszystko, co mamy, temu człowiekowi zawdzięczamy (oklaski). A zawdzięczamy to jego najwyższemu umysłowi i jego geniuszowi (oklaski). Odwołuję się do wszystkich mężów ze wszystkich narodów, którzy są tu zgromadzeni, a oni wszyscy potwierdzą to, co powiem, że O n n a s z r o z u m i a ł, ż e o n n a s z r o z u m i e ć p r a g n i e (oklaski). Odkąd Najjaśniejszy Pan powiedział: „Znam moich poddanych", odtąd ma w nas wiernych — byłoby to za mało — ale jak najgorliwszych, jak najbardziej oddanych poddanych. Więc, zanim wychylę ten kielich, wzywam Was, Panowie, abyście ze mną wznieśli okrzyk: „Niech żyje Jego Cesarska Mość!" (Wszyscy z zapałem wznieśli ten okrzyk, a muzyka zagrała hymn ludowy).

A teraz zstąpmy na grunt rzeczywistości, na ten grunt, na którym stoimy. Pozwolę sobie przypomnieć szanownym pp. trzy dni minione i z serca wołam do was: „Przyszliście do nas, — witajcie!" Nie mówimy tu jako politycy. Nie chcemy tu robić polityki, chyba, że polityką nazwie się to, co z serca pochodzi. Pragnę mówić z głębi mej duszy. Na stronnictwa, które tu są reprezentowane, nie patrzę, co mnie jednak cieszy, to to, że widzę tu zebranych mężów różnych narodów. Przyszliście podać nam rękę. Owóż niech mi będzie wolno powiedzieć na przyszłość, poczciwe z serca płynące słowa: Od was, szanowni koledzy ze wszystkich narodów zależy, ażebyście pracując dla własnego dobra i dla naszego także pracowali, wtedy my będziemy wam za to wdzięczni. Zdaje mi się, że nie mogę postąpić sobie lepiej, jak wychylając mój puhar na cześć Jego Ekscellencyi hr. Hohenwarta". (Grzmiące oklaski.)

Z kolei zabrał głos hr. H o h e n w a r t i wzniósł następujący toast: Czyniąc zadość zaproszeniu szanownych przyjaciół, przybyliśmy do Galicyi, aby wziąć udział w uroczystości wystawy. Jest ona rezultatem poważnej, wytrwałej działalności tych, którzy ją powołali do życia. Każdego mieszkańca tego kraju napełniać musi ono żywem zadowolnieniem, ale napełnia zadowolnieniem także nas, którzy w waszem szczęściu i boleści, cierpieniu i rozkoszy bierzemy udział. (Oklaski). Poprzedni mówca zaznaczył, że Galicya zawdzięcza swój postęp przedewszystkiem opiece Najjaśniejszego Pana. Pozwólcie mi, panowie, nawiązując do tych słów, podnieść, że opieka cesarska wtedy tylko może mieć błogosławione skutki, jeżeli znajdują się w kraju ludzie, którzy nietylko rozumieją konieczność rozbudzania i utrzymywania w nim samodzielności, ale posiadają do tego siłę i energię. Galicya ma szczęście posiadać takich mężów w wielkiej liczbie. Jeżeli muszę zamilczeć o tych, którzy stoją od nas dalej, to podnieść powinienem tych naczelników władz państwowych i autonomicznych, reprezentantów w Radzie państwa i w Sejmie i gorących patryotów, którzy wszystkiemi siłami zastępują interesa kraju, którzy zawsze służyli ludności radą i czynem, którzy podnieśli ją na taki stopień, jaki mamy sposobność podziwiać na wystawie, których od długiego szeregu lat osobiście jako przyjaciół mam sposobność cenić; na cześć ich podnoszę mój kielich i proszę pozwolić, abym w imieniu wszystkich jak najgoręcej podziękował za uprzejmą przyjaźń, której nam panowie każdej chwili użyczaliście i o której nigdy nie zapomnimy. (Okrzyki: Tak jest!) Wznoszę toast na cześć galicyjskich przyjaciół". (Burza oklasków. Muzyka gra tusz).

Następnie zabrał głos Dr. F r a n c i s z e k S m o l k a i rzekł: Pozwólcie, panowie, emerytowanemu prezydentowi izby posłów, aby pozdrowił czcigodnych gości. Jesteśmy wam wdzięczni za to, że podjęliściesię fatygi zwiedzenia naszego kraju. Spodziewamy się, że odniesiecie wrażenie, iż pomimo kilku niedźwiedzi, które widzieliście w pawilonach wystawy, kraj nasz nie jest krajem niedźwiedzi ani pół Azyą, jak czasem bywa opisywany. (Wesołość). Goście nasi są po większej części członkami rady państwa, niechaj więc przebaczą, że przy tej sposobności podziękuję im za to wszystko dobre czego od nich doznałem w ciągu mojego prezydowania. Osobliwie zaś obowiązany jestem prezydentowi br. Chlumeckiemu i jego zastępcy dr. Kathreinowi za uprzejme lojalne wspieranie mnie podziękować. Dobrze się trafiło, że zebraliśmy się tu razem w wigilję imienin prezydenta Chlumeckiego. Pozwólcie panowie, abym mu wypowiedział nasze wspólne życzenie: Niech żyje! (Olbrzymie oklaski).

W odpowiedzi na toast dra Smolki rzekł br. C h l u m e c k y: Z głęboko poruszonego serca dziękuję memu kochanemu dawnemu prezydentowi, z którym niejedną ciężką chwilę przeżyłem razem i który mi zawsze okazywał przyjaźń. Dziękuję panom wszystkim za waszą łaskawą pamięć o dniu moich imienin. Ponieważ zacząłem już mówić, pozwólcie mi panowie złożyć sobie podziękowanie za okazywaną w ciągu tych kilku dni dobroć. Przyłączam się najzupełniej do słów poprzedniego mowcy hr. Hohenwarta: Spodziewaliśmy się wiele, lecz to cośmy widzieli od chwili naszego wstąpienia na grunt galicyjski, przekracza nasze najśmielsze oczekiwania (Żywe oklaski)

Pozwólcie mi powiedzieć słów kilka o wystawie. Jest ona wielkiem dziełem, zwłaszcza jeżeli popatrzymy co tu zdziałano w dziedzinie sztuki. Trzymając się waszej wielkiej cywilizacyjno-historycznej przeszłości, dzisiejsi mistrze wasi umieją zawsze w żywym blasku utrzymać te piękne wspomnienia i sławę polskiej sztuki roznieśli daleko po świecie. Coście zaś zdziałali w dziedzinie nauk i szkolnictwa, pokazały nam wasze pawilony. Nie tu miejsce do posługiwania się cyframi. Przypominam tylko graficzne zestawienie w pawilonie szkolnym, które jeszcze w r. 1873 wykazywało na polu szkolnictwa czarną plamę, a dziś okazuje ogromny wzrost szkół. W r. 1873 kosztowały was szkoły 400.000 zł., dziś kosztują miliony, a liczba dzieci pobierających naukę wzrosła z 174.000 na pół miliona. Także na polu przemysłowem usiłowania kraju wykazują piękne rezultaty. Galicya nie ma pretensyi być krajem przemysłowym, jednakże bystrym wzrokiem umieli najlepsi synowie tego narodu ocenić praktyczną doniosłość przemysłu i w znakomity sposób umieli wyzyskać przemysł domowy. Najwięcej zdziałano na polu produkcyi rodzimej, o czem jednak na końcu wspomnę, nie ostatnie miejsce wszelako zajmuje także hodowla bydła, w której zrobiono wielkie postępy i którą zajmują się nietylko magnaci dla swej przyjemności, lecz którą popierają także właściciele małych zagród włościańskich. Z konsekwencyą postępowano wedle zasad racyonalnej hodowli i osiągnięto zaiste zdumiewające rezultaty.

Tę konsekwencyę i wytrwałość spostrzedz można u was nietylko na tem polu. Są to przymioty narodu polskiego, które wszyscy podziwiamy. Te postępy wasze w dziedzinie materyalnej i cywilizacyjnej wywołują w nas najżywszą radość. Bądźcie pewni, że postęp ten śledzimy uważnie i jak najszczersze życzenia nasze towarzyszą wam w tej pracy. Zastoju na tem polu nie może być. Znakomici mężowie ujęli tę pracę w swe ręce i wdzięczni im jesteśmy, że na wystawie dali nam poznać obraz tej pracy. Naród polski odziedziczył po swych przodkach wielkie przymioty: przedewszystkiem gościnność, a następnie ujmujący wdzięk kobiet. (Huczne oklaski). Oba te przymioty mogliśmy poznać w całej pełni. Z całego serca wdzięczni wam za to jesteśmy i bądźcie przekonani, że te dni razem tu spędzone przyczynią się wielce do wzmocnienia łączącego nas węzła przyjaźni i nawiążą nowe węzły. Pozwólcie, że podnosząc kielich wspomnę o mężu, który stoi na czele wystawy i stworzył to wielkie dzieło. Książe Sapieha i jego współpracownicy niech żyją! (Huczne oklaski).

Z kolei zabrał głos hr. C o r o n i n i i przemówił w te słowa:

Przychodzę z dalekich brzegów Adryatyku i przynoszę wam pozdrowienie moich słonecznych pól rodzinnych. Były w dziejach kraju mego chwile, w których nasz sztandar obok polskiego miał powiewać, a byłoto wtedy, gdy władzca naszego kraju miał przywdziać także koronę polską. Od tego czasu zostaliśmy na szczęście Austryakami i jesteśmy nimi od czterechset lat, ale cała nasza gorąca miłość dla Austryi nie może nas zaślepić do tego stopnia, żebyśmy nie widzieli tego, co zapisano na kartach historyi, i pojmuję to dobrze, iż ze wzruszonem sercem wspominacie o tych czasach, kiedy pojęcie Polski sięgało aż do morza Czarnego (huczne oklaski), kiedy polskie chorągwie spuściły się z Kahlenbergu na ratunek Wiednia, kiedy Sobieski przybył uwolnić go z ucisku barbarzyńców. Rad jestem z tego, że nigdzie Polak nie czuje się tak u siebie w domu, jak w obrębie czarnożółtych słupów granicznych (huczne oklaski), gdzie mu wolno pielęgnować swą odrębność narodową. Cieszy nas to w interesie siły i potęgi państwa, którego najsilniejszą podporą jest zadowolnienie jego mieszkańców.

— Co dolega?

Grobowe milczenie! Ale usta bezkrwiste i zaciśnięte, wykrzywiają się grymasem i bezgłośnemi wyzwiskami przemawiają. Kapłan wyciąga rękę do chorego. Chory wyzywająco spogląda na niego i końcem palca nie porusza.

— Życzę polepszenia, mój biedaku! — mówi kapłan i idzie dalej.

Nazajutrz to samo się powtarza: powitanie ze strony kapłana — szydercza, złośliwa, milcząca odpowiedź chorego.

Trzeciego dnia ksiądz koło chorego przechodzi bez zatrzymania się, bez spojrzenia na niego. Chory zdziwiony patrzy za nim i porusza się gorączkowo.

Dnia następnego łyk paryzki niecierpliwi się. Woła Siostrę Miłosierdzia:

— Czemu ten ksiądz nie gada ze mną jak z drugimi? Zawołaj go Siostra, chcę z nim mówić.

Kapelan przywołany zbliża się do chorego, który prędko przybiera wyzywającą minę. Kapłan spogląda na napis nad łóżkiem.

— Aha, pan pewno jesteś z Ménilmontant! — Z pewnością nieochrzczony! Przepraszam — i niby odchodzi.

— Ale nie! — wrzasnął Paryżanin — przecieżem nie poganin! jestem katolikiem — byłem u pierwszej Komunii — chcę żeby Jegomość ze mną gadał! albo to ja nie mam prawa spowiadać się, jeżeli mi się podoba?

— No, no, — odpowiada kapelan uśmiechając się i biorąc rękę chorego w obie swoje ręce — już my się porozumiemy — pewien byłem, że serce się u was znajdzie jak u wszystkich Paryżan i szczątek wiary jak u wszystkich ochrzczonych.

Siada przy nim kapłan — głaszcze go po twarzy jak dziecko marnotrawne, wracające do domu — mówi mu o duszy jego, która ma stanąć przed Bogiem; — a gdy chce odejść, ulicznik paryzki przyciska go do serca, płacze i ściska. Żył biedaczek jeszcze kilka dni, modląc się i za grzechy żałując. Skończył z wyrazem Świętego i jak Święty, na ręku starego księdza, gdy go ten błogosławił.

Jeszcze jeden przykład, który nam wykaże, dokąd sięga przewrotność ludzka, i jaka przepaść miłosierdza Bożego:

Tam, na tem łożu szpitalnem leży młody ochotnik, chłopiec 19 letni, którego prześliczna twarz chociaż zorana bólem niewypowiedzianym, odbija dziwnie od ciemnego wyrazu oczu nacechowanych smutkiem i rozpaczą. Te wielkie modre oczy mają spojrzenie dziwne i straszliwe.

Kapelan co dnia zbliża się do niego — i co dnia odchodzi, pytając się siebie, co się kryje w tej duszy, pod tem obliczem anielskiem, a w tych oczach potępieńca.

Nagłe osłabienie chorego pobudza księdza do stanowczego kroku. Przekłada mu niebezpieczeństwo, w jakiem się znajduje i odważa się wspomnieć o Sakramentach św.

— Sakramenta! — odpowiada chory zdławionym głosem, — nigdy! Nie mam prawa ich przyjmować i nie mogę!

— A to dlaczego, moje serce? Zkąd to mniemanie?

— Nie jestem godzien i nie chcę więcej o tem słyszeć.

— Ależ moje dziecko, najgodniejszy ten, co się ma za najniegodniejszego. Miłosierdzie Boże jest przecież nieskończone!

— Nie, nie! za nizko upadłem — miłosierdzie Boże mnie nie dosięgnie. Jestem potępiony!

Ksiądz patrzył na niego przez chwilę w milczeniu. Potem mu wziął rękę i rzekł z powagą:

— Synu mój, twoja spowiedź już zaczęta, mów dalej, słucham cię w Imię Boskiego Zbawiciela twego, który umarł za ciebie na krzyżu.

— No, więc dobrze, — odrzekł młodziutki ochotnik, — wyspowiadam się; ale najprzód chcę opowiedzieć moje życie, jeżeli ks. proboszcz ma odwagę wysłuchać mię do końca.

I oto co opowiedział:

Do siedmnastego roku życia był chlubą i pociechą matki wdowy, której był synem jedynakiem. Zachował był sukienkę chrztu św. i odzyskaną po pierwszej Komuni św. niewinność bez zmazy. Potem zły towarzysz zaprzyjaźnił się z nim, opanował mu rozum i serce i krok za krokiem, stopień za stopniem wpychał go aż do ostatnich granic występku i rozpusty. Anioł przemienił się w szatana: głosił swe złości z bezbożnością gorszącą i rozpustną, jakby się mścił na matce i na Bogu za swe siedmnaście lat niewinnych i czystej ku Niemu miłości.

Ośmnaście lat mając, tak dręczył matkę, że aż odetchnęła, gdy mu przyszło do głowy zaciągnąć się na ochotnika. W wojsku zaprzyjaźniał się z samymi nicponiami — wiecznie w karach za nieposłuszeństwo, przechodził z infirmeryi do kozy, i z kozy do infirmeryi walając się w ostatniem błocie, fanfaronując i „wieprzując" ile się dało. Wreszcie w wigilią Bożego Narodzenia po wieczerzy, która była orgią, bezbożny uczynił zakład: pijany od wina i rozpusty, wszedł do kościoła w czasie pasterki po północy, i świętokradzką Komunią przyjąwszy, zbeszcześcił Przenajświętsze Ciało i Krew Pańską.

Od tej przeklętej chwili, od tej nocy nieszczęsnej szarpany wyrzutami, palony ogniem wewnętrznym piekielnym, wpadł w gorączkę nieuleczalną. Umierał z wyniszczenia, że wstydu i rozpaczy.

— „No, i cóż Jegomość — co Jegomość myśli? Wszak prawda, żem potępiony?" Zamiast odpowiedzi Kapłan uściskał go ze łzami jakbyto matka była uczyniła — potem powiedział:

— „Teraz spowiedź twoja będzie łatwa bardzo, zaraz ci potem dam rozgrzeszenie. Ach szczęśliwe dziecko! co za prześliczne miejsce w Niebie gotuje ci twoja skrucha i twoja pokora!"

Jaką była ta skrucha tego nawróconego grzesznika w ciągu dwóch czy trzech dni, które jeszcze przeżył — Bóg sam to wie! — W wigilią śmierci prosił kapelana, aby napisał do matki, prosząc ją o przebaczenie i opisując jej jego nawrócenie, a w kilka godzin potem szczęśliwy ochotnik w akcie miłości słodko oddał ducha Bogu."

Oto kilka śmierci zebranych na prędce w lazarecie wojskowym francuzkim, i które mimo zasad i ducha „fin de siècle" we Francyi grasujących, są dowodem, że Francya jeszcze nie zginęła — a solą jej ziemi i kagańcem zawsze świecącym są przezacni jej kapłani i duchowieństwo francuskie, posiadające w najwyższym stopniu sztukę pociągania grzeszników nie octem, lecz słodyczą. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.

Ale nie tylko państwo wam daje i wy państwu wiele dajecie. We wszystkich bitwach w ostatniem stuleciu dzieci tego kraju odznaczały się prawdziwie przysłowiową walecznością i wzbudzały podziw swą karnością. Od chwili, gdy wielkoduszny Monarcha powołał narody do wspólnej pracy około losów państwa, daliście nam mężów stanu, wybitnych parlamentarzystów, na których wszyscy tak jak na czcigodną postać naszego byłego prezydenta, z najwyższą czcią patrzymy. Niezaz witaliście Cesarza z zapałem, a po raz pierwszy zaprosiliście współobywateli do siebie i dla tego wydaje mi się, że chwila ta ma bardzo doniosłe znaczenie i wyda owoce. (Grzmiące oklaski). Życzę z całego serca i spodziewam się, że te węzły, które nas dziś już łączą, wzmocnią się jeszcze bardziej przez coś, co bardziej spaja niż siła, przez ten prąd ożywczy, który wychodzi z serca i trafia do serc. Oby się te słowa moje spełniły. (Huczne oklaski).

Po hr. Coroninim zabrał głos p. Tonner i po polsku wzniósł piękny toast na cześć narodu polskiego, hr. Harrach sławił patryotyzm polski i imieniem przybyłych na tę uroczystość Czechów, zawołał Polakom „Na zdar", hr. Pálffy toastował na cześć niewiast polskich, które dzieciom swym patryotyzm wpajają, hr. Stürgkh pił na cześć dyrektora wystawy p. Marchwickiego, a p. Dipauli w pięknej mowie sławił trzy brylanty w koronie polskiej: wytrwałość — w wierze, piękność niewiast i stan szlachecki.

Wyścigi w Krakowie.

(Dzień pierwszy).

Kraków 24 czerwca.

Chroniczna choroba niemal wszystkich dotychczasowych wyścigów tegorocznych, mianowicie tor grząski, niemało i krakowskim sportsmenom krwi napsuła. Tyleśmy przynajmniej zyskali, że pogoda wytrwała przez cały dzień dzisiejszy. To też na błonia liczni pospieszyli widzowie, którzy od godziny 2 do 7 śledzili z zajęciem tok siedmiu biegów, jakie dziś rozegrano tem bardziej, że chociaż złośliwy zawiał nad naszym torem i nie mało naplatał niespodzianek.

Zaraz w pierwszym biegu o nagrodę Krakusa 1200 złr. (1000 złr. pierwszemu koniowi, 200 drugiemu, meta 1600 mt.) „Märchen" hr. Zdenka Kinskiego, do której zwolennicy totalizatora najwięcej czuli zaufania, zupełnie ich zawiodła, podobnie jak drugi faworyt „Lindenberg" Rotszyld. Pierwszą była „Meduza" gniada klacz hr. Uechtritza, drugą również gniada klacz, hr. Festeticsa „Bonnie Dundee", a trzecim hr. Fürstenberga gniady ogier „Murzyn". Totalizator płacił za zwycięzcę 15 zł. za 5, podwójny zaś 31 za pierwszego 150 za drugiego konia.

Bieg o nagrodę Rudawy, 1000 zł. pierwszemu, 200 drugiemu koniowi, meta 1800 metrów, był tryumfem znanego „Kropidła" hr. J. Tarnowskiego. Przybyła z Królestwa Polskiego „Sazanella" hr. Józefa Potockiego, rosła siwa klacz była drugą, wyprzedzając „Gruzian Princess" p. Krzysztofowicza. Totalizator płacił 9 za 5, podwójny 18 i 91 zł.

Najważniejszym w dniu pierwszym był bieg o nagrodę dyrekcyi 5000 złr. meta 1100 metrów. Powszechnie wróżono zwycięstwo klaczy „Blue Rode" hr. Rudolfa Kinskiego. Tymczasem wyprzedziła ją [illegible] „Tussie" hr. Zdenka Kinskiego. Trzecią była „Saberry" hr. Andrzeja Hadik - Barkóczy. Totalizator płacił 50 za 5.

Spodziewano się w biegu czwartym o nagrodę 1600 zł. (1300 pierwszemu, 300 drugiemu, meta 1000 metrów) ujrzeć pierwszą u mety „Dormöschen", 4-letnią klacz hr. Festeticsa, i tak się stało, niespodziankę sprawił koń drugi „Detective" dr. Ernsta, wyprzedzając znanego ogiera „Csaho" ks. F. Auersperga. Totalizator płacił 5 za 9, podwójny za pierwszego 19 a za drugiego aż 99 złr.

Zawiedli się prorocy sportowi raz jeszcze w przewidywaniach co do piątego biegu, sprzedażnego.

Nagroda 1200 zł. (1000 pierwszemu, 200 drugiemu koniowi), meta 1500 metrów. Startowało sześć koni. Do mety przybyła bowiem pierwsza 5-letnia klacz „Osero" p. Wł. Schindlera, drugi „Smok" 3-letni ogier hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa.

Totalizator płacił 26 zł. za 5, podwójny 52 zł. za pierwszego i 260 zł. za drugiego konia, to mało kto przewidywał, że „Smok" będzie drugim.

Zwycięzcę nabył na miejscu ks. Auersperg za cenę 3000 zł.

Bieg szósty z płotami o nagrodę Wisły 1200 zł., meta 2400 metrów, nie odbył się, ponieważ do startu stanął tylko jeden koń.

W biegu ostatnim o nagrodę miasta Krakowa 1200 zł. (1000 pierwszemu, 200 drugiemu koniowi, meta 4000 metrów, startowało cztery konie. Pierwszy przybył do mety „Roy" porucznika hr. Karola Paara, drugim był „Isohl" hr. Józefa Fryderyka Fürstenberga.

KRONIKA.

Lwów 25 czerwca.

Otrzymujemy następujące pismo:

Na liczne i rozmaitego rodzaju dowody współczucia, jakie wraz z rodziną moją z powodu zgonu św. p. brata mego, kardynała i księcia-biskupa krakowskiego zewsząd odbieram, pragnąłbym odpowiedzieć osobnem podziękowaniem, przesłanem każdemu z tych, którzy nam swój czci i pośmiertny hołd oddawali. Gdy to jednak dla wielkiej liczby łaskawych dowodów dobrego serca możliwem nie jest, pozwalam sobie tą drogą złożyć wszystkim jeden ogólny wyraz najwyższej wdzięczności. W łaskawych słowach, zawiadomień do mnie zwróconych, widzę najwymowniejszy dowód: a to właśnie jest tą [illegible], która po zmarłym [illegible]. Pamięć tych chwil [illegible] za nią najszczersze dzięki.

Julian Dunajewski.

Ze sfer kościelnych. Wikaryuszem kapitularnym krakowskim wybrany został przez kapitułę ks. dr. Feliks Gawroński.

Przeniesienia. Zastępca prokuratora Fryderyk Koerber w Tarnopolu został przeniesiony do Lwowa, a adjunkt powiatowy w Stanisławowie, Młynarski, został przeniesiony do Tarnopola, z awansem na zastępcę prokuratora.

Otwarcie szlaku kolei lokalnej Montefalcone-Cervignano. Szlak kolejowy Monfalcone-Cervignano ze stacyami Ronchi, Pieris-Turriaco, Villa Vicentina i Cervignano oddanym został z dniem 11go czerwca 1894 r. do użytku publicznego. Wyż wymienione stacye otwarte już zostały dla ruchu ogólnego.

Ślub p. Zofii Bigo z p. Janem Traciłowskim odbędzie się w Tarnowie dnia 3 lipca. Ślub p. Izydory Sembratowiczówny z p. Jakóbem Hanuschem odbył się w sobotę w pałacowej kaplicy ks. Metropolity. JE. ks. Sembratowicz dawał sam ten ślub swojej kuzynce, a potem podejmował obiadem drużynę weselną.

Z Izby sądowej. W sekcyi III sądu powiatowego lwowskiego odbyła się rozprawa karna przeciw p. Kaniewskiemu, urzędnikowi miejskiej Izby obrachunkowej. Oskarżycielem był prof. Jaegermann. Sędzia Dylewski odczytał skargę, z której dowiadujemy się, że dnia 16 kwietnia rb. p. Kaniewski napadł na ulicy Kaźmierzowskiej prof. Jaegermanna i podniósłszy laskę, krzyknął dwukrotnie: „Ty łotrze!". Oskarżyciel prof Jaegerman objaśnił, że właściwie wychodził wtedy z rozprawy sądowej Kaniewskiego przeciw Kuszlejce. Kaniewski chciał go laską uderzyć, lecz chwyciła go za rękę przytomna w mieście p. Kuszlejkowa i zasłoniła cios. Sąd skazał p. Kaniewskiego na trzy dni aresztu, ewentualnie 15 zł. Zastępca prawny p. Kaniewskiego przyjął wyrok, prof. Jaegerman zapowiedział protest przeciw niskiemu wymiarowi kary.

Dzisiejszy koncert galic. Tow. muzycznego w hali koncertowej na wystawie będzie produkcyą ze wszechmiar ciekawą, tak pod względem programu jak i wykonania. Generalna próba dowiodła już bowiem, że wszystkie utwory po raz pierwszy wykonać się dziś mające, są w całem znaczeniu tego słowa piękne, wykonanie zaś przez znakomicie wyćwiczone chóry i orkiestrę będzie wzorowe. Koncert Wieniawskiego zagra prof. Wolfsthal. Solo wokalne wykonają panie Rapkówna i Bohuszówna oraz pp. dr. Czerny i Borkowski. Początek koncertu o godz. 7.

Panna Michalina Frenkel-Niwińska, uczenica pp. Paschalis-Souvestrów po pełnych powodzenia występach w operze włoskiej w Petersburgu, została zaproszoną do opery cesarskiej tamże. Donosi o tem *Echo* w nrze 560.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we wtorek przed głównym odwachem. Początek o godzinie 6-ej wieczorem.

Zniszczenie polskiej chorągwi. Za usunięcie chorągwi o barwach polskich ze szczytu gr. katol. seminaryum duchownego, wywieszonej podczas pobytu arcyksięcia Karola Ludwika we Lwowie i za znieważenie jej przez potarganie na strzępy, skazano dwóch alumnów na wypędzenie z seminaryum, a kilku innych na drobne kary dyscyplinarne.

Na konkursie na gmach dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie otrzymali: pierwszą nagrodę architekt p. Bauer, drugą pp. Alfred Broniewski i Adolf Kamienobrodzki, słuchacze tutejszej politechniki, a trzecią p. architekt Doliński. Odznaczenie młodych słuchaczy na podobnym konkursie, chlubnie świadczy o ich mistrzu profesorze Zacharyewiczu i zaszczyt przynosi tak im, jak i politechnice naszej.

Gmach dyrekcyi stanie przy ulicy Zygmuntowskiej.

Dyrekcya c. k. gimnazyum w Brzeżanach podaje do wiadomości, że reskryptem z dnia 8 maja 1894 do l. 8685 poleciła Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa zakończyć wyjątkowo rok szkolny 1893/4 dnia 12 lipca. Wskutek tego odbędą się wpisy do I klasy w tutejszym Zakładzie dnia 12go lipca od godziny 3 do 6 popołudniu, egzamin zaś wstępny rozpocznie się 13 lipca o godzinie 8 rano, a ukończy 14 lipca.

Banicya Chrystusa. Z Warszawy donoszą: Do warszawskiej Izby sądowej wystósowana została niedawno skarga apelacyjna na wyrok sądu okręgowego, wydany w sprawie nader ciekawej i charakterystycznej. Adwokat tutejszy pan L. W. skazany został na trzy tygodnie aresztu w więzieniu warszawskiem za uchybienie urzędnikom sądowym, szczególnie zaś sędziemu pokoju w Skierniewicach, niejakiemu Grabowskiemu. Wypadek, który dał powód do tej sprawy, oskarżony opisuje w swej apelacyi w sposób następujący:

„Sędzia pokoju Grabowski, obejmując swe stanowisko w Skierniewicach, odbierał kancelaryę i inwentarz od swego poprzednika Kniaziewa. W onym nieszczęsnym dla mnie dniu przyszedłem do kancelaryi sędziego pokoju i zastałem tam obu wymienionych urzędników sądowych, a także niejakiego Juliana Troczyńskiego, którego Grabowski przywiózł ze sobą na urząd pisarza sądowego. Wkrótce po mojem przybyciu zjawił się także prawosławny pop pułkowy, z którym obaj sędziowie udali się do sali obrad sądowych i drzwi za sobą zamknęli. Zostawszy sam na sam z Troczyńskim, zapytałem go, co oni tam robią z popem. Z odpowiedzi, jaką na to pytanie otrzymałem, dowiedziałem się, że Grabowski, spostrzegłszy, iż znajdujący się w sali obrad sądowych krucyfiks jest polskiego, nie rosyjskiego pochodzenia, wezwał w charakterze rzeczoznawcy prawosławnego popa, dla stwierdzenia tego faktu. Na co odpowiedziałem:

— Dotychczas sądziłem, że Chrystus jest tylko jeden; że zaś jest ich dwóch, polski i rosyjski, o tem dowiaduję się pierwszy raz.

„Ekspertyza nad Chrystusem trwała około 40 minut, poczem zapadła uchwała, iż Chrystus ma być wydalony z sali obrad sądowych, przytem nadmienić wypada, że wydawszy dekret banicyi przeciw Chrystusowi polskiemu, sędziowie nie wyznaczyli dlań żadnego innego miejsca pobytu, i tylko z łaski ówczesnego sekretarza wydziału hipotecznego, nieżyjącego już dzisiaj Konstantego Przewóskiego, wydalony przez p. Grabowskiego Chrystus znalazł przytułek w Wydziale hipotecznym, gdzie i dotychczas się znajduje. Oczywiście takie poniewieranie religii katolickiej, którą wyznaję, w najwyższym stopniu mnie oburzyło i wyprowadziło z cierpliwości. Sądziłem, że wydalenie Chrystusa nastąpiło z rozporządzenia ministra sprawiedliwości, i pomyślałem sobie, że jeśli na naród polski spadły rozmaite nieszczęścia, to przynajmniej do pewnego stopnia naród ten sam sobie winien, ale za co ma znosić prześladowanie Chrystus polski? Wszak nie brał osobiście udziału w rozruchach 1863 r.! Tymczasem Jego Ces. Mość cesarz Aleksander III-ci, głowa kościoła prawosławnego, podczas pobytu w Królestwie, raczył odwiedzić kościół katolicki i ucałował krzyż pomimo polskiego jego pochodzenia. Wynika ztąd, że minister sprawiedliwości nie mógł dawać rozporządzenia co do banicyi polskiego Chrystusa z sądów, a więc wydalenie Go z sądu pokoju w Skierniewicach, jakoteż cała ekspertyza nad Chrystusem odbyła się skutkiem samowoli sędziego Grabowskiego.

„Otóż dla zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość postanowiłem jakąkolwiek drogą zawiadomić o tem prokuratoryę państwa i na potwierdzenie tego faktu powołałem się na licznych świadków. Tymczasem zastępca prokuratora w powiecie skierniewickim Talinow — skargę wymierzoną przeciw sędziemu Grabowskiemu, zwrócił przeciwko mnie, zapewne dlatego, aby uwolnić od zasłużonej kary swego kolegę Grabowskiego, a zarazem obudzić postrach pośród tutejszej, dosyć lękliwej ludności, aby nikt na przyszłość nie odważył się skarżyć przed wyższą władzą na nadużycia urzędników pod groźbą procesu karnego".

W dalszym ciągu swej skargi apelacyjnej oskarżony przytacza różne fakta charakteryzujące ujemnie działalność sędziego Grabowskiego, który nie odebrał wykształcenia uniwersyteckiego i nie posiada żadnej kwalifikacyi na sędziego. Podczas bytności ministra sprawiedliwości w Warszawie, przy rewizyi Izby sądowej, pewien wyższy urzędnik ministerstwa zapytał p. Grabowskiego, który był wówczas sekretarzem Izby, w którym kształcił się uniwersytecie, na co on odpowiedział: „Ja jestem prawosławny", w tem widocznie przekonaniu, że prawosławie zastępuje wszelkie inne kwalifikacye do karyery prawniczej w Królestwie Polskiem. Słusznie więc oskarżony pisze w swej skardze apelacyjnej, że nawet w myśl ustaw rosyjskich „kara wyznaczona w artykule 283 *Ułoż. o Nak.* za obrazę urzędnika, ma na myśli jedynie takich urzędników, którzy, sumiennie spełniając swe obowiązki i przyzwoicie zachowując się wobec publiczności, nie dają powodu do obrażania ich, a nie takich, którzy kompromitują całe sądownictwo, a poniewieraniem religii katolickiej obrażają uczucia katolików i sami tym sposobem uzbrajają ludność katolicką przeciwko rządowi".

Skarga apelacyjna kończy się temi słowy:

„Wobec wszystkiego, co wyżej przytoczyłem, zważywszy, że żydzi męczyli Chrystusa za życia, a sędzia Grabowski męczył Go po śmierci, trzymając w areszcie w wydziale hipotecznym, na co ja, jako prawowierny katolik nie mogłem patrzeć obojętnie, co też nie może mi być poczytanem za winę, mam honor prosić Izbę sądową, aby zniosła wyrok warszawskiego Sądu okręgowego i uznała mnie za sądownie uniewinnionego".

Popis szkoły śpiewu p. Pauliny Stróżeckiej odbył się wczoraj w sali Żorża, nabitej publicznością. Popis wypadł bardzo dobrze — okazał, że jestto szkoła sumienna, że nauczycielka prowadzi głosy starannie, stawia je dobrze, rozwija ostrożnie, nie poświęca przyszłości uczennic chwilowemu powodzeniu, ale woli budować na gruncie poważnie i realnie zdobytym. Do szkoły uczęszczało dużo uczennic i uczni. Dobre noty zdobyły panny: Lieblówna, Białoskórska, Tomaszewiczówna (prześliczny głos), Dulębianka, Strumieńska, Zwierzyńska, Zielińska i p. Tarnawski (także prześliczny głos), ale chlubą szkoły są: pan Schlaffenberg i panny Czaczkesówna i Aszkanazówna. Szczególnie panna Aszkanazówna zasługuje na uwagę. Jestto talent z jakim się rzadko spotyka. Co za temperament, co za ogień artystyczny, jaka inteligencya! Po prostu nie chciało się wierzyć własnym oczom i uszom, żeby taka młoda panienka z taką maestrią śpiewała i deklamowała. Bo w szkole p. Stróżeckiej uczą także — co jest bardzo dobrem — deklamacyi. Owóż panna Aszkanazówna nietylko deklamowała jak skończona artystka, ale nadto miała ze wszystkich panienek najpiękniejszy polski akcent. Niektóre wymawiały rażącym akcentem lwowskim, a na usunięcie tego akcentu powinna szkoła kłaść wielki nacisk.

Pannie Stróżeckiej możemy z całego serca powinszować osiągniętych rezultatów i życzyć miastu, żeby jej szkoła rozwijała się dalej i nie przenosiła się tak, jak szkoła Souvestrów — do Drezna.

Sprawa Kotzego, o którego aresztowaniu już w telegramach donosiliśmy, przedstawia się rzeczywiście nadzwyczaj ciekawie i tajemniczo. Najwyższe towarzystwo berlińskie, stojące w najbliższem otoczeniu tronu, nękane było od dłuższego czasu anonimowemi listami szerzącemi komeraże. Najczęściej podawały one w oczach żon w wątpliwość wierność mężów i odwrotnie przed mężami wierność żon, ale zawarte w nich bywały i inne plotki. Razem około 400 listów takich otrzymali członkowie dworu berlińskiego, a nikomu nie przyszło na myśl posądzić o nie mistrza ceremonii Kotzego, który się cieszył wielkiem zaufaniem cesarza. Pewne jednakże okoliczności wskazywały, że autor anonimowych listów stoi bardzo blizko tronu. Tak n. p. hrabia Hohenau w dzień ostatniej parady wiosennej, otrzymał rano list anonimowy z zawiadomieniem, że zostanie przeniesiony do Hanoweru. Po skończonej paradzie, cesarz sam mu to oznajmił. Hrabiego zmięszała ta wiadomość tak bardzo, że aż cesarz zwrócił na to uwagę, i spytał o przyczynę. W odpowiedzi hr. Hohenau podał cesarzowi list anonimowy.

Wszelkie poszukiwania za sprawcą nie doprowadziły do celu, nie pomogło nic najpilniejsze badanie pisma, autor bowiem anonimowych listów stale pisał je w ten sposób, że każdą literę na wzór drukowanych z osobna rysował. Przypadek dopiero pozwolił uchwycić wątek sprawy. Oto mianowicie w kasynie szlacheckiem przy placu paryskim, a więc w klubie, gdzie doskonale znano tajemnice anonimy znaleziono na jednym z pulpitów kawałek bibuły z odciśniętym wyrazem, który był napisany owem osobliwem pismem. Odczytano zaraz ten wyraz w lustrze i przekonano się, że to było nazwisko pewnej, wysoko postawionej osoby, która właśnie niedawno otrzymała anonim. Mając taki dokument w ręku, zaczęto pilnie śledzić w zacieśnionem już kółku, tj. wśród członków klubu, którzy mieli przystęp do cesarza i wreszcie łowczemu cesarskiemu, księciu Pless, udało się w kancelaryi mistrza ceremonii znaleźć kilka kawałków bibuły, z takimi samymi, co pierwszy odciskami. Zawiadomiony o tem cesarz, choć bardzo przygnębiony odkryciem sprawcy w osobie Kotzego, kazał go natychmiast aresztować przez jenerała Hahnke. Wśród dworskiego towarzystwa berlińskiego zaś zapanowała radość, że nareszcie usunie się zmora anonimowych listów, a żona Kotzego nawet wobec takich obciążających go okoliczności, powróciła do rodziców. Tymczasem jak wiadomo, już po uwięzieniu Kotzego nadeszły cztery takie same listy, które o ile z treści sądzić można, w żaden sposób nie mogły być wcześniej pisane. Powstało powszechne zamięszanie. Jedni twierdzili, że Kotze ma jeszcze wspólników, inni znów wyrażali mniemanie, że uwięziony dygnitarz jest niewinny, słychać nawet, że Kotzego miano uwolnić z więzienia. Jednem słowem sprawa anonimowych listów na dworze berlińskim pozostaje niewyjaśnioną.

Bolesny wypadek. W sobotę podczas wycieczki wielkiego sztabu generalnego w okolicy Brzeżan, p. minister wojny, jenerał Krieghammer, wskutek nieszczęśliwego wypadku złamał rękę. W godzinę po wypadku wyjechał ztąd główny lekarz sztabowy dla udzielenia p. ministrowi pomocy.

Szczegóły są następujące: Gdy p. minister powracał z ćwiczeń, konie, zaprzężone do jego powozu, prawdopodobnie przestraszone muzyką wojskowej kapeli, spłoszyły się i wywróciły powóz do rowu. P. minister wypadł i prócz lekkiej kontuzyi na prawym policzku, złamał ramię. Stan zdrowia nie budzi jednak żadnych obaw. W powozie obok p. ministra siedział szef jeneralnego sztabu, jenerał Beck. Wyleciał on z powozu, ale na szczęście tylko lekko skaleczył się w nogę.

Z Jagielnicy nam piszą: W numerze 141-ym *Przeglądu* umieszczono wiadomość z Jagielnicy, iż 17go rano uczeń szkoły rolniczej Wójcik, w sprzeczce ze swoim kolegą Kłosowskim, przebił go nożem. Chory leży bez nadziei.

Szanowna Redakcya raczy tę przesadną wiadomość sprostować, iż zadraśnienie nożem Kłosowskiego było przypadkowe i uczeń jest zdrów. Doniesienie korespondenta, że stan Kłosowskiego jest bez nadziei, jest złośliwym i tendencyjnym wymysłem. *A. Świeżawski,* dyrektor kraj. niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy.

Zmarli. Adolf Walek, emerytowany radzca rachunkowy Namiestnictwa, kawaler orderu Franciszka Józefa, ojciec sympatycznego artysty Adolfa Walewskiego, umarł we Lwowie w piątek, przeżywszy 74 lat.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 11, w poł. + 14° R. Barom. 761. Nieruchomy. Deszcz.

Słuszne.

— Gdzie mieszkasz?

— W Iksinowie.

— We własnym domu, czy w cudzym?

— Hm... Tak, jak we własnym, bo już drugi rok za mieszkanie nie płacę...

Część ekonomiczna.

§ **Taryfa** dla austro - węgiersko - rosyjskiego ruchu granicznego. Z ważnością od 1 lipca rb. wchodzi w życie dodatek IV do wyżwymienionej taryfy.

§ **Austro-rosyjski** ruch graniczny. Z dniem 1 lipca rb. wejdzie w życie dodatek III do taryfy wyjątkowej dla wyżwspomnianego ruchu.

Telegramy „Przeglądu".

Zamordowanie Carnota.

Lyon 25. czerwca. Prezydenta Carnota zamordowano wczoraj wieczorem o godzinie 9½. W chwili, gdy prezydent jechał do teatru zbrodniarz rzucił się do powozu i pchnął go sztyletem. O północy Carnot umarł. Sprawcę zamachu uwięziono.

Lyon 25 czerwca. O zamachu na Carnota opowiadają następujące szczegóły: Wieczorem był Carnot na bankiecie w tutejszej izbie handlowej, o godzinie 9ej minut 10 opuścił bankiet i wsiadł do powozu, chcąc udać się do teatru. Zaledwie powóz ruszył z miejsca, gdy jakiś młody człowiek wskoczył na stopień powozu. Prezydent podniósł się, ale w okamgnieniu upadł na poduszki. Prefekt departamentu Rhone p. Rivans przyskoczył do zbrodniarza i pięścią powalił go na ziemię, także przechodnie rzucili się na niego i omal go nie rozdarli. Policya z trudnością zdołała ochronić go. Sprawca zamachu ma lat 22 i jest Włochem. Powiada, że nazywa się Cesare Giovanni Santo. Mówi źle po francusku, mieszkał podobno 6 miesięcy w Cette i dopiero wczoraj rano przybył do Lyonu.

Pchnięcie sztyletem zadane było w okolicę wątroby. Strumień krwi trysnął z rany. W powozie przewieziono rannego do prefektury. Widok rannego prezydenta, którego koszula była cała krwią zbroczona, był tak bolesny, że wielu przechodniów płakało. Jenerał Borius, prefekt i burmistrz zanieśli Carnota na rękach do pokoju i przywołano czem prędzej lekarzy. Badanie rany przez lekarzy sprawiało Carnotowi okropne boleści. O północy zażądał Carnot księdza i przyjąwszy ostatnie Sakramenta skonał na żelaznem łóżku wojskowem.

Między publicznością zebraną w teatrze wywołała wiadomość o tym zamachu okropne przerażenie. Wszystkie osobistości urzędowe pobiegły do prefektury zasięgnąć bliższych szczegółów. Prefekt, który będąc w loży w teatrze otrzymał zawiadomienie o zamachu, powstał i zawiadomił o tem publiczność będącą w teatrze. Wtedy ogarnęła publiczność zebraną w teatrze i na ulicy prawdziwa wściekłość i poczęto wołać: „Zemsty"! Przedstawienie oczywiście przerwano.

Lyon 26 czerwca. Wszyscy bawiący tu ministrowie odjechali o 1 w nocy do Paryża. — W mieście panuje straszne wzburzenie. Tłumy przeciągają ulicami i wołają: „Śmierć mordercy!" Trzy kawiarnie włoskie: Casattiego, Matosiego i Maderiego splądrowano, przyczem wznoszono okrzyki „Precz z cudzoziemcami." — Pospólstwo chciało wedrzeć się do konsulatu włoskiego policya jednakże przeszkodziła temu.

W ogóle oburzenie ludności zwrócone jest przeciw wszystkim Włochom i przeciw każdemu podejrzanemu o pochodzenie z Włoch. Życie mieszkających tu Włochów jest zagrożone. Policya dokłada wszystkich starań, aby ich ochronić i otacza ich gęstym kordonem, a konne patrole policyjne przebiegają ulicami kłusem i śpieszą na pomoc wszędzie gdzie Włosi są w opałach. Ulice, prowadzące do konsulatu włoskiego, obsadzono wojskiem.

Paryż 25 czerwca. Po północy dzienniki w nadzwyczajnych wydaniach uwiadomiły publiczność o zamachu na prezydenta. Wywołało to wszędzie okropne przerażenie i u wszystkich patryotów obawę o przyszłość Francyi.—Obiega pogłoska że jutro a najdalej pojutrze zbierze się kongres (t. j. obie izby parlamentu) w Wersalu.

Paryż 25 czerwca. Dziś o godzinie 2 po północy zebrali się na naradę wszyscy bawiący tu ministrowie, jakoteż prezydenci Senatu i izby. Minister wojny, jenerał Mercier zawiadomił zgromadzonych, że wydał przed chwilą telegraficzny rozkaz do wszystkich dowódzców korpusów, aby wojska, stojące pod ich rozkazami trzymali w pogotowiu.

Dziennik urzędowy ogłosi jutro zwołanie kongresu do Wersalu na środę godzinę 1 w południe dla wybrania nowego prezydenta.

Paryż 25 czerwca. Władysław ks. Czartoryski umarł tu wczoraj.

Kiel 25 czerwca. Przy wczorajszej uroczystości przyjęcia do marynarki księcia Adalberta miał cesarz mowę, którą zakończył słowami: „Miejcie w pogotowiu wyostrzoną stal, abyście w chwili, kiedy was — co nie daj Boże — powołam, nietylko stanęli w obronie honoru, ale także okryli się sławą."

Wiedeń 25 czerwca. Wieść o zamordowaniu Carnota wywołała tu nadzwyczaj bolesne uczucie. O godzinie 9 rano wydała *Neue Freie Presse* nadzwyczajny dodatek, zawiadamiający o tym strasznym fakcie. We wszystkich sterach wywołała ta straszna wieść najwyższe współczucie. Ambasador francuski Lozé otrzymał depeszę o śmierci Carnota kilka minut po szóstej rano, a o dziewiątej udał się do hr. Kalnoky'ego i zawiadomił go urzędownie o tem. O godzinie 11-ej zajechał jeneralny adjutant hr. Paar przed gmach ambasady francuskiej i imieniem Cesarza wyraził ambasadorowi najżywsze ubolewanie i współczucie. Przed hr. Paarem złożył kondolencyę p. Lozému ambasador angielski. P. Lozé pojedzie prawdopodobnie pojutrze do Paryża.

Desenzano 25 czerwca. W obecności prefekta i burmistrza miasta Brescyi odbył się tu wczoraj o godzinie 11 obchód dla uczczenia poległych pod Solferino a w południe na cześć poległych pod San Martino.

Villafranca 25 czerwca. Wczoraj w obecności księcia Aosty, generalicyi, p. Potta wojskowego attaché austro-węgierskiego poselstwa, przy udziale weteranów wojskowych i stowarzyszeń robotniczych uroczyście odsłonięto pomnik księcia Amadeusza. Pott złożył u stóp pomnika wieniec imieniem urzędu kanclerskiego orderu Maryi Teresy. Potem odbył się obchód dla uczczenia pamięci poległych w bitwie pod Custozzą i odsłonięto przed Belwederem dwie wspaniałe tablice pamiątkowe, wzniesione przez członków orderu Maryi Teresy. Na tych tablicach wypisane są imiona oficerów poległych w roku 1848 i w r. 1866. W uroczystości wzięła udział deputacya prowincyi, a przewodniczący jej w mowie skierowanej do Potta powiedział, że jego współobywatele z radością biorą w opiekę ten piękny pomnik i strzedz go będą starannie.

Wiedeń 25 czerwca. Profesor dr. Nothnagel zrobił publicznie zarzut, iż w tutejszem Towarzystwie ratunkowem coraz większego wpływu nabierać zaczynają prądy antysemickie, i wystąpił z tego Towarzystwa. Wskutek tego przyszło dziś podczas wykładu prof. Nothnagla do wielkich ekscesów. Część studentów, zebranych w sali wykładowej, powitała profesora okrzykami „Pereat", inna znów część wznosiła głośne okrzyki na cześć jego. W sali powstał piekielny hałas, a gdy wszelkie upomnienia nie skutkowały, musiał dr. Nothnagel przerwać wykład. W końcu powstała bójka między obu stronnictwami studentów.

Pontipridd 25 czerwca. Z kopalni węgla „Albion" którą nawiedził straszny wybuch gazów, do wczoraj wydobyto 86 trupów i 17 rannych. Dotychczas niewiadomo jeszcze co się stało z resztą 120 robotników, którzy w chwili wybuchu znajdowali się w kopalni.

Peszt 25 czerwca. Stronnictwo liberalne sejmu węgierskiego zgodziło się na uchwalony przez izbę magnatów dodatkowy paragraf do ustawy o małżeństwach cywilnych.

Wiedeń 25 czerwca. Wczoraj odbyło się na Praterze pod gołem niebem wielkie zebranie robotnicze zwołane przez socyalistów. Wzięło w niem udział około 12000 ludzi. Mówcy uderzali w tak gwałtowny sposób na rząd i na parlament, że komisarz rządowy musiał im kilkakrotnie przerywać. Ostatecznie przyjęło zgromadzenie rezolucyę, że powszechne, bezpośrednie głosowanie jest najważniejszem żądaniem mas robotniczych. Kiedy tłumy opuszczały Prater, w kilku miejscach przyszło do nieznacznych starć z policyą. Wielu robotników aresztowano.

Wiedeń dnia 25 czerwca, (godz. 11 w połudn. Kredyty 349.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 153.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 245·20, Akcye tytoniowe 212·50, Staatsbahny 339·75, Lombardy (z kap.) 107.— Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·42, Losy tur. —.—.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite cukry ... jowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Poszukuje się do kupna osła ogiera najmniej 14 miary nie starego. Zgłoszenia pod literami E. S. poste restante Ciężkowice 1712 8—10

Farby olejne

gotowe do użycia, szybko schnące, do malowania

domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, drzwi, okien, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów itp. poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38. 1668

Francuzki, Angielki i Niemki do umieszczenia na czas wakacyj. Agence Internationale Mme de Sikorska Kraków Hotel Saski. 1729 7-10

Młocarnia listwowa używanana do sprzedania w Zwierniku poczta Pilzno. 1792 4-5

Zgubiono na wyścigach srebrne pudełeczko na papierosy z napisem Zofia i ośmioma herbami Znalazca otrzyma 60 koron nagrody ulica Kościuszki 7. Brzezicki. 1824 2-5

Nowy, dobry czarny fortepian tanio do sprzedania. Wiadomość u portyera ul. Czarneckiego l. 4. 1825 2-10

Rządca ekonomiczny lub ekonom kawaler poszukuje posady. Adres: Z. B. Niżankowice 1823 2—3

Fortepian przegrane krótkie bardzo tanio do nabycia w składzie Stanisława Horszowskiego Karola Ludwika 3.

Potrzebna zaraz kasyerka z kaucyą Adresować „Korzyść" Lwów restante. 1828 1-3

Wyborne konfitury, kompoty, soki, galaretki, marmolady i owoce kandyzowane dostarcza na zamówienia, przez cały sezon trwania owoców, po cenach umiarkowanych. Zarząd dworu Putiatycze p. Gródek. 1830 1-4

Pokoje umeblowane na czas wystawy od 15 złr. miesięcznie Ossolińskich 12. 1832 1-3

Folwark 60 morg z lasem do sprzedania. Niedzielska Biecz. 1837 1-3

Sok malinowy 4½ kil 8·30. z blaszaną sprzedaje Zymirski, aptekarz Lubaczów. 1838 1-3

1.000 BIBUŁEK nieklejonych

z doskonałej francuskiej bibułki

po złr. 1 i wyżej

poleca FABRYKA

F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.

Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta **franco**

Agronom doświadczony lat 38. wolny, żąda posady rachmistrza, kontrolora lub kasyera od 1 lipca lub później Zgłoszenia „Agronom" Centralne Biuro Ogłoszeń Lwów Kopernika 11. 1469 6-7

Bryndza

świeża majowa górska, faska 5 kilowa 2·28. Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany

Dla wygody Szanownej P. T. Publiczności jako w centrum miasta urządziłem u siebie sprzedaż **Bloków i pojedyńczych kart wstępu na wystawę po cenach blokowych.**

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38

Rzepa pastewna ścierniaka nasienie świeże i pewne **1 litra 1 złr. 1 kilo 1 złr. 30 ct. poleca J. Bulsiewicz** skład nasion w Bochni. 1663 2-6

Świeże masło deserowe (centryfugowane) z Wierzbnej poleca w paczkach ćwierć funtowych po 15 centów do nabycia w handlu Karola Ballabana 1794 3-3

Na lato do wynajęcia domek pod lasem szpilkowym, 30 minut od stacyi kolejowej Rymanów. łatwość zaprowiantowania się kościół i poczta w miejscu. Bliższe informacye udzieli Zarząd dóbr Jasionow ad Wróblik szlachecki. 1798 3—6

Posady gorzelnika poszukuje od 1go lipca. Posiadam świadectwa z wieloletniej praktyki. Cichocki Podzamcze ad Kamionka 1818 2 4

Do sprzedania w Jarosławiu dwie kamienice piętrowe i domek piętrowy w Rynku i przy ulicy Ostrogskich. Bliższa wiadomość u prof. Głowińskiego — Jarosławiu 1798 2-5

Młoda Niemka uzdolniona w krawieczyźnie i umiejąca udzielać lekcyi gry na fortepianie poszukuje zaraz miejsca przez biuro pani Bodyńskiej Rynek 29. 1803 1-3

Stanisław Horszowski Lwów Karola Ludwika 8 wielki wybór fortepianów, pianin, harmonium, instrumentów samograjacych.

Kareta na sprzedaż w dobrym stanie Bliższa wiadomość u dozorcy domu Nr. 4 ulica 3 maja. 1819 1-3

Gorzelnik biegły w zawodzie (37 lat liczący żonaty) w skutek sprzedaży majątku gdzie 6 lat pozostaje poszukuje posady. Bliższych informacyi i świadectwa do przejrzenia udzieli z grzeczności Towarzystwo Oficyalistów we Lwowie, plac Chorążczyzny 1—1

Rządca ekonomiczny, Czernichowiak poszukuje posady Zgłoszenia Towarzystwo prywatnych oficyalistów Lwów, Chorązczyzna.

Zmiana mieszkania. Adwokat Dr. Henryk Kopecki przeniósł kancelaryę swoją do domu przy ul. Słowackiego 1, 8 (mezanin) naprzeciw gmachu dyrekcyi c. k. poczt i telegrafów. 1848 1-3

Bardzo mało używane **ROWERY** New-Royna-Tangent za 70 Lowden Cycl Comp. za 85 złr. na gumach poduszkowych z wszelkiemi przyborami i latarniami. Dunlop pneumatyk model 1894 z wszelkiemi możliwemi przyborami bez wad z powodu nagłego wyjazdu do sprzedania. Hotel Francuski u portiera. 1849

Nędza nad wyraz bolesna, dotknęła młodą, chorą na piersi, ciemniejącą osobę, obarczoną dwojga dziećmi, za której moralność, mogą ręczyć Siostry miłosierdzia. W obecnych stosunkach gdzie tysiące płyną na chwilową rozrywkę może kto sie znajdzie, którego najmniejszy datek uchroni od głodowej śmierci trzy istoty. Adres: Drożyńska, Żółkiewska l. 127. tramwaj konny pod sam domek przyjeżdża. 1822 1-2

Pierwszy krajowy zakład wyrobu



GORSETÓW

we Lwowie ul. Jagiellońska l. 2 I piętro (naprzeciw Kasy oszczędności) wyrabia gorseta najlepszego kroju jakoteż hygieniczne, gorseta z gumą i w ogóle wszystko w zakres gorseciarstwa wchodzące.

Poszukują umieszczenia w Galicyi:

Nauczycielka Polka

z patentem, wysoko muzyczna, biegła w francuzkiem (była przez 1½ roku nauczycielką pod Paryżem) niemieckiem angielskiem.

Gorzelniany

który samodzielnie w Księstwie większemi gorzelniami z jak najlepszemi rezultatami kierował, obeznany gruntownie z wszelkiemi najnowszemi aparatami i mogący podjąć się mniejszych reperacyi maszyn

Nadleśniczy

z akademickim wykształceniem, a mający już kilkoletnią praktykę poza sobą.

Kilku ekonomów

bardzo pilnych i dobrych gospodarzy obeznanych dokładnie z uprawą ziemi, chowem inwentarza i gospodarstwem mlecznem,

R. Kaczorowski w Poznaniu

biuro rek mendacyjne istniejące od r. 1878

P. T. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że dotychczasowego mego inkassenta Jakóba Blatt uwolniłem z dniem 15 bm. z służby, że zatem tenże nie ma więcej prawa dla mnie cokolwiekbądź tęmuż na rachunek mój zapłatę niś ił, takowe są nieważne i sam sobie skutki będzie przepisać musiał.

Lwów dnia 22 czerwca 1894

Z poważaniem

M. GLANZ.

Na sezon!

LAKIER

na kapelusze

granatowy, czarny, czerwony, Bordeaux żółty, kremowy zielony

poleca:

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38. 1031 1-1



Pracownia dla ozdób kościelnych zakłady kompletne Ołtarze, Ambony, Ławki, Tabernakula, Cyborja, Figury świętych, i t. p. po niskich cenach. Ramy w wielkim wyborze czarne, złote i dębowe do obrazów po niskich cenach

Czernawski

Sykstuska l. 2 Lwów.

Kierownika handlowego

dla działu towarów kolonialnych

poszukuje

Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie.

Kwalifikacye wymagane: Dłuższa praktyka w handlu kolonialnym, znajomość buchalteryi podwójnej, korespondencyi kupieckiej, języka polskiego i niemieckiego oraz towaroznawstwo.

Płaca roczna 1500 złr z prawem do **tantiemy**. Posada obsadzoną będzie prowizorycznie na jeden rok, po czem nastąpić może stabilizacya z odpowiedniem uregulowaniem płacy, ewentualnie z nominacyą na dyrektora.

Podania zaopatrzone odpowiedniemi świadectwami przyjmuje najpóźniej **do dnia 15 lipca br.**

Dyrekcya Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie ulica Pijarska 4. 1827 1—4

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tutkach

do

czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł, oraz usuwa wszelkie choroby gardła i t. d.

Cena 25 ct.

jest to specyalny wynalazek

Jana Ihnatowicza

mag. farm. i chem. sądowego we Lwowie ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2.

Wina

Szampańskie, francuskie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuskie i inne, także prawdziwy **Koniak. Likwory. Starkę. Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego nikl z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

C. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Prawdziwa jedynie z apteki pod łabędziem w Kołomyi

od wielu lat sławna **BENIGNINA** na piegi i plamy na twarzy

znakomity i wypróbowany ten środek piękności przewyższa wszelkie dotąd polecane. Działa pewnie szybko i bez śladu. Cena 60 ct., płyn 45 ct.

Zamówienia uprasza adresować **Stanisław Pawłowski** ap. w Kołomyi.

Wiedeńskie Losy po 1 koronie. | Ciągnienie 12 lipca.

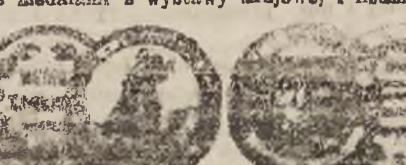
5 głównych wygranych po 10.000 KORON

Losy polecają:

M. Jonasz, Kitz i Stoff, Schellenberg i Kreiser.

Odznaczone medalami z wystawy krajowej i listami pochwalnemi

Założone w r. 1882 w Korczynie (obok Krosna) jedynie



pierwsze Towarzystwo tkaczy

pod opieką św. Sylwestra poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków, płótna półbielone i szare, droliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, ścierki itp. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco. Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackiem pod opieką św. Sylwestra. DYREKCJA Oprócz składu głównego za Krakowem w Bazarze wyrobów kraj. gminy Miasta Krakowa. Nie mamy nigdzie żadnej filii ani żadnych agentów nie wysyłamy.

Zdrój Wildungen Główne źródła: **Zdrój Georg Wiktor i zdrój Heleny** są dawno znane z powodu niedościgłego skutku przy cierpieniach nerek, pęcherza lub kamienia, przy katarach żołądka lub kiszek przy niedokrwistości, bladaczce i podobnych cierpieniach z krwi pochodzących. W r. 1893 nad 700.000 flaszek rozesłano. Z żadnego z tych źródeł soli się nie dobywa. W handlu się pojawiająca **sól z Wildungen** jest sztucznem, po części **nierozpuszczalnem** fabrykatem małej wartości. Pisma darmo. Zapytania o kąpiele i mieszkania **w domu zdrojowym i europejskim hotelu** adresować należy **Inspekcja towarzystwa akcyjnego zdrojów mineralnych Wildungen.** 1182 3-8

Dom Polski Kulerskiego w Copotach

(Zoppot, Südstr. 71 a c—72)

poleca na sezon kąpielowy pojedyńcze meblowane pokoje i całe mieszkania o letnich werandach na doby, tygodnie i miesiące z całodziennem utrzymaniem lub też bez takowego Kuchnia dobra polska. Usługa polska. Ceny bardzo przystępne **od 20 go czerwca i 15-go września znacznie zniżone** Cena pokoju począwszy od mrk. 1.50 za dobę Obiad w abonamencie mrk. 1·50. Całodzienne utrzymanie począwszy od mrk. 2·50. Od 1-go czerwca służący na kolei.

W obec konkurencyi niemieckiej uprasza się o łaskawe poparcie.

Rok założenia 1789.

Świeży transport

HERBATY

zbioru majowego otrzymał i poleca

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek 45.

Zamawiającym towary u tej firmy załatwia się wszelkie zakupna inne i wysyła zbiorowo bezinteresownie.

Już wyszedł

Nowy cennik farb, lakierów, pokostów, przyborów artystyczno-malarskich, potrzeb gospodarskich, domowych, technicznych fotograficznych, cerat, chodników i materyałów chemicznych, aptecznych, gumowych i t. d.

firmy 1341

Leopolda Lityńskiego

we Lwowie, w Grand Hotelu,

obok nowego gmachu Kasy Oszczędności.

! Największy eksport prowincyonalny !

Zwraca się **uwagę** na to największe i najtańsze źródło zakupna tysiącznych codziennie nieodzownych artykułów.

Na prowincyę rozsyła się cenniki franco i gratis.

Zamawiającym towary u tej firmy załatwia się wszelkie zakupna inne i wysyła zbiorowo bezinteresownie.

Gal. Akc. Tow. handlowe

we Lwowie

poleca:

Nasienie Rzepy prawdziwej bawarskiej

„ Turnipsu oryg. angielskiego.

Nawozy sztuczne.

Maszyny rolnicze.

1817 1—9

Księgarnia W. Doboszyńskiego w Stanisławowie

poleca

DZIEŁA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

wydanie zupełne w 6 tomach przejrzane i do druku przygotowane przez P. Parylaka, prof. jęz. pols. we Lwowie.

Cena za całość 2 złr. w pięknej płóciennej oprawie 2 złr. 80 ct.

DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA

wydanie zupełne w 4 tomach,

w trwałej ozdobnej oprawie za całość 2 złr.

Dzieje Polski Marjana z nad Dniepru 1·20.

Kantor wymiany

c.k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

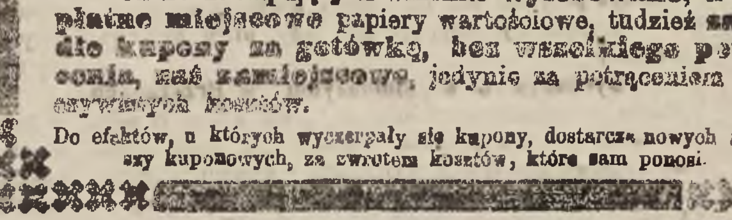
4½ pro. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii 1705
4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.



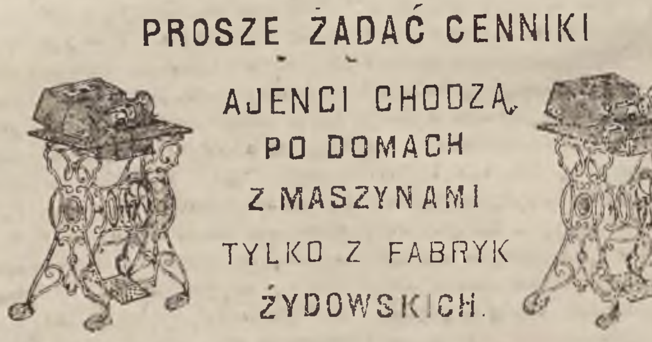
ROK ZAŁOŻENIA 1872 ROCZNA SPRZEDAŻ 750 MASZYN

JÓZEF JWANICKI

LWÓW. HOTEL ŻORZA

CENY MASZYN OD 25 DO 65 RATAMI PO 4 ZŁR. MIE.

PROSZE ŻADAĆ CENNIKI



AJENCI CHODZĄ PO DOMACH Z MASZYNAMI TYLKO Z FABRYK ŻYDOWSKICH.

Na nalewki

spirytus najczyściejszy bezwonny

poleca

C. k. uprzyw.

RAFINERJA SPIRYTUSU

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy WE LWOWIE

Pocztą 5 kilowe posyłki pojemnością 5 litr. 1846 1 5



pismo ludowe, naukowe i polityczne

wychodzi w Krakowie rok 2gi, dnia 1 i 15go w objętości **dwóch** arkuszy druku.

Każde półrocze stanowi dla siebie całość.

Nowi przeto abonenci będą mieli i z 2 go półrocza osobny całkowity tom.

Przedpłata roczna 3 zł., półroczna 1 zł. 50 ct., kwartalna 75 ct.

Adres: ***Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ulica Pijarska l. 5.***



Bezpośredni import chińsko-rosyjskiej herbaty i kawy w najlepszych jakościach.

HERBATA

ciemno naciągająca z miłą wonią.

chińsko-rosyjska	201
½ kl. Congo	zł. 1.60
½ „ Suchong ces.	„ 2.—
½ „ Familijnej w pudełku	„ 3.—
½ „ Melange de Moskau	„ 4·—
½ „ „ Londre	„ 4·—
½ „ Wysiewek z herbat własnych	1.30
½ „ Wysiewek „ sprowadz.	1.60

Przy odbiorze trzech funtów opłacam do każdej pocztowej stacyi.

KAWY

prowadzę w gatunkach szlachetnych, czyste, aromatyczne, opłacone do każdej pocztowej stacyi, woreczek 4½ kigr.

Caracas wyśmienita	zł. 9·—
Cuba wyśmienita	„ 9.50
Ceylon perłowa	„ 10.—
Ceylon grubo-ziarnista najpr.	zł. 10.40
Ceylon najp.	„ 10.70
Mokka arabska	„ 10.70
Jawa złota grubo	„ 10.70

poleca handel

Karola Ballabana we Lwowie.

Łaskawe zlecenia z prowincyi uskutecznia się natychmiast. 12 8

O liczne odwiedziny uprzejmie uprasza się do magazynu

OBUWIA

wyrobów karlsbadskich

Tendler i Lonker

we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 21

HOTEL ANGIELSKI

polecamy nasze obfite zapasy na sezon obecny najelegantszego go obuwia dla panów, pań i dzieci w wybornym gatunku i

tylko ręcznego wyrobu

po cenach najniższych fabrycznych, jakoteż największy wybór KALOSZY rosyjskich i hamburskich.

Ceny stałe wytłoczone na podeszwie. 1731

Pod gwarancyą skutku i nieszkodliwości poleca perfumerja **Fausta**, Lwów Sykstuska 2 **przeciw siwiźnie** ekstrak orzechowy Prima wiernego w Rzymie, zabarwia na wszystkie odcienia szybko i naturalnie. Cena 1 zł. 50 ct. Liberta **Balsam kasztanowy** na piegi, ostudy i t. p. Cena 1 złr. 30 ct.

Ognie sztuczne niezawodne.

Przybywającym na wystawę krajową

poleca się

Pierwszy galicyjski skład

farb i materyałów

Leopolda Lityńskiego

Lwów, Hotel Grand

(obok nowego gmachu Kasy oszczędności) jako najtańsze źródło do zakupna

Farb, Lakierów, Pokostów i t. d.

Artykułów domowych gospodarskich i przemysłowych. Perfumeryi i artykułów toaletowych.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Cennik wysyła gratis i opłatnie.

WINA

1892 własnej uprawy dostarcza 1 hektolitr białego złr. 22, czerwonego złr. 24 **od dworca Gonobitz** Próbki po 2 litry opłatnie za przesłaniem 96 ct. **Benedykt Hertl** właściciel dóbr Zamek **Gleitsch** obok **Gonobitz**, Styria

Przybywającym

gościom na wystawę krajową polecam mój wyłączny skład prawdziwej rosyjskiej

Herbaty

ADOLF SINGER

Lwów Sykstuska 17.

Przy odbiorze 1 kl. 10% opustu.

Willa z ogrodem

na Zofiówce

blisko stacyi kolei elektrycznej w nader pięknym i uroczem położeniu do sprzedania. Wiadomości udzieli na miejscu dozorca pod l. 24 ul. Św. Zofii.

JAN JARZYNA jubiler i złotnik we Lwowie pl. Marjacki poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Zakład naukowy wyższy M. BIELSKIEJ we Lwowie

prowadzi: kursy dopełniające po ukończeniu których mogą składać egzamina nauczycielskie: kursy języków obcych **metodą konwersacyjną**, przedstawiające wielką korzyść, zwłaszcza dla zaczynających, zastępując bony cudzoziemki, kształcąc wymowę i ucząc mówić. Na żądanie wprowadzono zostaje nauka języka łacińskiego. Zamówienia na rok szkolny 1894/5 przyjmuje się do lipca we Lwowie, Rynek l. 41, od 1 lipca, plac Dąbrowskiego (Chorążczyzny) wchód od ulicy Ciche**j** l. 1

Odpowiedzialny redaktor Wacław Maciszewski. Papier z fabryki Braci Pifelkowskich w Bielsku. Z drukarni nak. W. Maniseckiego. — Zarządca W. Hodak.